

Pismo
ukazuje się
we wtorki
i piątki

Głos *weekend*

Piątek

21 maja 2021

nr 38 (LXXVI)

cena: 17 Kč



WIADOMOŚCI
MOŻNA ODWIEDZAĆ
CHORYCH
STR. 2-3



PUBLICYSTYKA
TWÓRCA
I SZTUKA
STR. 8-9



SPORT
OLZA
RUN
STR. 13



Gimnazjum pięknieje

WYDARZENIE: W poniedziałek 24 maja do lekcyjnych sal powrócą uczniowie Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego, tymczasem kończy się właśnie drugi etap generalnego remontu gmachu szkoły. W jego ramach metamorfozę przeszła m.in. gimnazjalna wieża. Jeden z symboli czeskocieszyńskiego „gimpla” został znacząco... skrócony.

Witold Koźdoń

Przypomnijmy, remont czeskocieszyńskiego Gimnazjum rozpoczął się w lutym ubiegłego roku i według pierwotnych założeń miał trwać do lipca 2021 r. Prace podzielono na kilka etapów tak, by w jak najmniejszym stopniu ingerowały w przebieg nauczania. Na początek zmodernizowano więc szkolną salę gimnastyczną. W ramach tego przedsięwzięcia przeprowadzono wymianę okien i wejścia do sali. – Zasadniczą pracą było jednak wzmocnienie statyki obiektu, wyburzenie nadbudówki i położenie nowego pokrycia dachu – mówi Jiří Votoček, kierownik budowy z realizującej inwestycję trzy-nieckiej firmy Beskydská stavební.

Gmach gimnazjum również zyskał nowy dach, okna oraz elewację. – Jednym z zasadniczych wyzwań okazał się świetlik, który wykonaliśmy od nowa. Po odsłonięciu metalowych konstrukcji i starego świetlika okazało się, że górna część muru nie była w ogóle zabezpieczona statycznie. Nie było betonowego wieńca. Najpierw więc musieliśmy odpowiednio wzmocnić konstrukcję, aby móc zainstalować nowy świetlik. Od nowa zbudowaliśmy też wieżę zegarową, z której zostały tylko fundamenty. Powodem była także zagrożona statyka – tłumaczy problemy, na jakie natknęli się budowlancy podczas realizacji, Jiří Votoček. – Z kolei na szkolnej klatce schodowej,

która stanowi jednocześnie główną drogę ewakuacyjną, unowocześniliśmy m.in. instalację wentylacyjną oraz zainstalowaliśmy nowy elektroniczny system sygnalizacyjny – dodaje.

Maria Jarnot, dyrektorka Polskiego Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie, tłumaczy dla odmiany, w jaki sposób remont wpłynął na organizację pracy w szkole i co było największym wyzwaniem dla pedagogów.

– Początkowo było bardzo trudno, ponieważ budowlancy nie powinni mieć kontaktu z naszymi uczniami. Był więc okres, kiedy uczyliśmy w nowej części tylko przed południem, a robotnicy przychodzili do pracy po południu. Paradoksalnie pomógł nam jednak koronawirus, ponieważ kiedy przeszliśmy na nauczanie zdalne, budowlancy mogli pracować w naszej szkole od rana do wieczora – mówi dyrektor.

Zadowolona nie kryje też Stanisław Folwarczny, wicehetman województwa morawsko-śląskiego, odpowiedzialny za sprawy edukacji. – Najważniejszy etap tej in-



• Efekty przeprowadzonych w ostatnich miesiącach prac już cieszą oko. Fot. SZYMON BRANDYS

westycji, związany z ociepleniem budynku, wymianą świetlika, modernizacją sali gimnastycznej czy bezpieczeństwem przeciwpożarowym właśnie się kończy i to kończy przed terminem. Przygotowujemy już jednocześnie kolejny etap inwestycji, tym razem związany z wymianą instalacji wewnętrznych i remontem podwórza. Tutaj najważniejsze będzie skoordynowanie terminów z miastem, które zamierza odnowić elewację szkoły podstawowej – informuje.

Zdaniem dyrektor Marii Jarnot, już dziś czeskocieszyńskie gimnazjum stało się jednak gmachem dużo bardziej nowoczesnym. – Gdy patrzę na moją szkołę, bardzo mi się podoba. Jest teraz naprawdę piękna, ale efekt będzie jeszcze lepszy po zakończeniu wszystkich prac, za dwa trzy lata – przekonuje.

Dyrektor przypomina jednocześnie, że kończy się właśnie drugi etap inwestycji. W pierwszym powstała dokumentacja techniczna przedsięwzięcia. Trzecia faza roz-

pocznie się natomiast w lipcu. – W tym etapie zostaną przeprowadzone takie ważne roboty, jak na przykład wymiana instalacji wodno-kanalizacyjnej czy sieci elektrycznej. W planach mamy też modernizację oświetlenia i podłóg, więc prace będą się toczyły na korytarzach, w salach lekcyjnych, a także sanitariatach. Później czekają nas jeszcze dwa mniejsze etapy, czwarty i piąty, ale one będą obejmować już raczej wyposażenie gabinetów i klas – stwierdza Maria Jarnot. ▲

31

milionów koron – tyle na remont Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie przeznaczyło województwo morawsko-śląskie, które jest dla tej szkoły organem prowadzącym. Na inwestycję zdecydowano się przede wszystkim ze względu na zły stan techniczny budynku oraz wysokie koszty jego codziennego użytkowania.

REKLAMA

MASAŻE
FIZJOTERAPIA
KOSMETYKA
MANICURE
PEDICURE

WYKORZYSTAJ
SWÓJ BENE-FIT!



sport vitality

+420 736 626 848

ZDANIEM... Danuty Chlup



danuta.chlup@glos.live

Nikt mnie nie przekona, że niektóre zmiany i zarządzenia związane z aktualną sytuacją pandemiczną są logiczne. Należy do nich zmiana państwowego egzaminu maturalnego z języka czeskiego. Z przyczyn dla mnie całkowicie niezrozumiałych Ministerstwo Szkolnictwa zrezygnowało z obowiązkowego egzaminu ustnego oraz z wypracowania stylistycznego. Powodem miało być prawdopodobnie ulżenie maturzystom, którzy przygotowali się do egzaminu w utrudnionych warunkach.

Uważam, że w pisaniu tekstów można się ćwiczyć bez względu na to, czy nauka odbywa się zdalnie czy w tradycyjnej formie. Powiedziałabym nawet, że okoliczności pandemiczne stwarzały dogodne warunki do wyciszenia się i skupienia na przelewaniu własnych myśli na papier. W czasie pandemii było także dosyć czasu, aby przeczytać lekturę będącą podstawą do egzaminu ustnego. Niestety czeski rząd utrudnił ludziom dostęp do książek. Nie tylko biblioteki przez długi czas były zamknięte, ale także – praktycznie przez cały czas – księgarnie. W odróżnieniu od sklepów z elektroniką tych ze słowem drukowanym nie uznano za „niezbędne”. Polska pod tym względem lepiej się spisła – księgarnie były niemal przez cały czas pandemii otwarte.

Nie wyobrażam sobie matury z języka bez pracy pisemnej. Test dydaktyczny nie zastąpi samodzielnego wypracowania, w którym uczeń musi wykazać się umiejętnością formułowania wypowiedzi, wyrażania poglądów, budowania zdań, samodzielną inwencją, doбором środków wyrazu. Doceniam, że maturzyści Polskiego Gimnazjum nie zostali zwolnieni z wypracowań ani z egzaminu ustnego z języka polskiego w ramach szkolnej części egzaminu maturalnego.

Niedawno czytałam wspomnienia kobiety, która jako nastolatka uczęszczała podczas wojny na tajne komplety w podwarszawskiej miejscowości. Konspiracyjna matura odbywała się niemal tak, jakby wojny nie było. W momencie, kiedy stanęła przed komisją maturalną i zdawała z języka polskiego, do mieszkania, w którym tajny egzamin się odbywał, wtargnęło gestapo i wszystkich aresztowało. Uczniowie i nauczyciele zostali uwięzieni na Pawiaku. Dziewczyna bynajmniej nie została przez to zwolniona z konieczności dokończenia egzaminu. Z poszczególnych przedmiotów przepytywana była na spacerniaku.

To chyba nie wymaga komentarza.

CYTAT NA DZIS

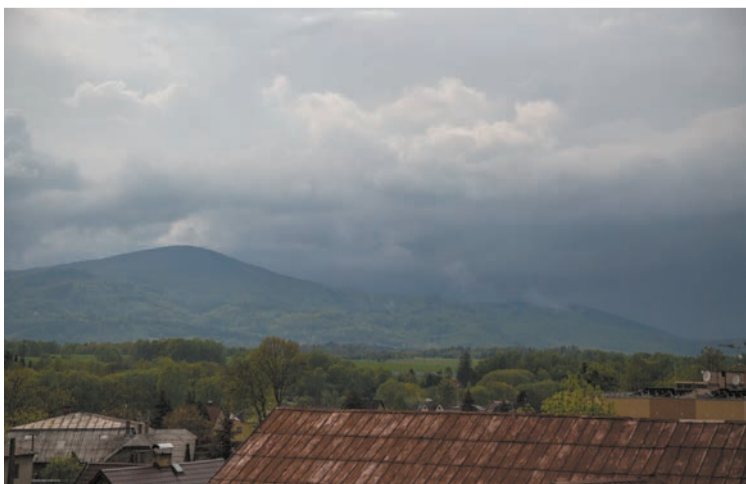


Jakub Kalenský

analityk amerykańskiego Atlantic Council

Środowisko ekspertów już od lat ostrzega, że Rosja odnosi się do nas jak do wrogiego kraju oraz że nasze postępowanie temu nie odpowiada. Teraz rząd ma to czarne na białym nie tylko od osób, które zawodowo zajmują się obserwacją Rosji, ale z samego Kremla

W OBIEKTYWIE »GŁOSU«



• Widok z wieży kościoła ewangelickiego w Nawsiu. Zachmurzone niebo zaczyna się rozjaśniać, słońce w końcu zaświeci i rozgrzeje nas nie tylko w sercu... (endy)

Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

DZIŚ...

21

maja 2021

Imieniny obchodzą:

Jan Nepomucen, Tymoteusz, Wiktor

Wschód słońca: 4.54

Zachód słońca: 20.30

Do końca roku: 224 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień Dojazdu Rowerem do Pracy

Przysłowia:

„Na Jana Nepomucena, wiadoma już zboża cena”

JUTRO...

22

maja 2021

Imieniny obchodzą:

Emil, Julia, Ryta

Wschód słońca: 4.53

Zachód słońca: 20.31

Do końca roku: 223 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień Teścia

Dzień Praw Zwierząt

Przysłowia:

„Jeśli w maju śnieg się zdarzy, to lato dobrze wyparzy”

POJUTRZE...

23

maja 2021

Imieniny obchodzą:

Jan, Michał, Iwona

Wschód słońca: 4.52

Zachód słońca: 20.32

Do końca roku: 222 dni

(Nie)typowe święta:

Dzień Spedytora

Przysłowia:

„Deszcz podczas Zielonych Świątek, niedobry czyni początek”

POGODA

piątek

dzień: 12 do 18 C
noc: 11 do 9 C
wiatr: 3-5 m/s

sobota

dzień: 10 do 14 C
noc: 9 do 6 C
wiatr: 2-5 m/s

niedziela

dzień: 12 do 15 C
noc: 10 do 8 C
wiatr: 4-6 m/s

Można odwied

Pacjenci w szpitalach nie są już skazani na samotność. W niektórych placówkach w naszym regionie od poniedziałku możliwe są odwiedziny chorych. Inne szpitale dopiero będą je wprowadzać. Każda według własnych, ściśle określonych zasad.

Beata Schönwald

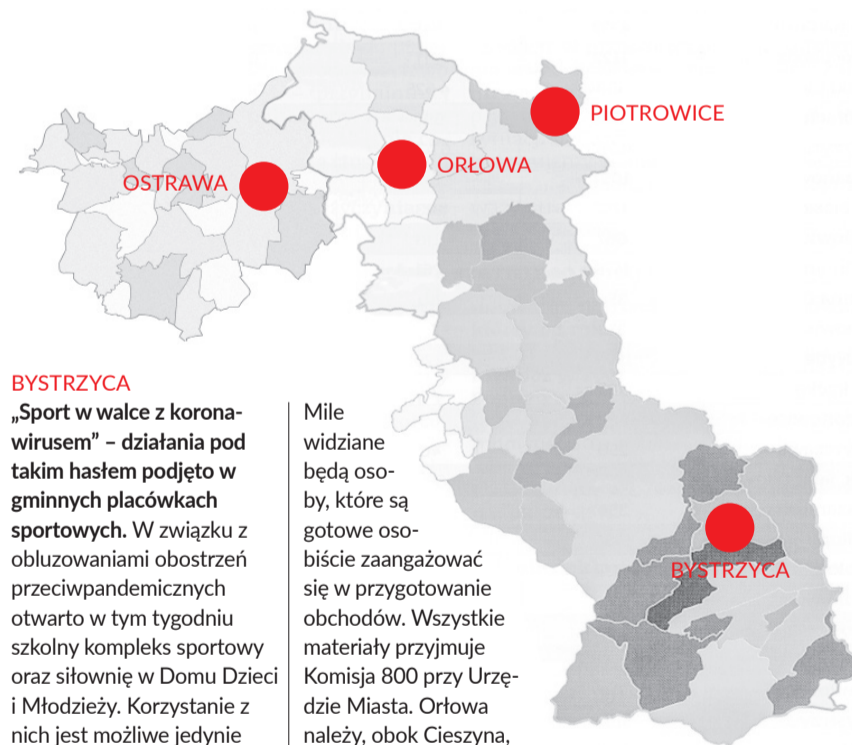
Osoba, która wybiera się w odwiedziny do chorego, najpierw powinna zapoznać się z zasadami, które obowiązują w danym szpitalu. Jak bowiem stwierdziliśmy, wymagania są różne. Szpital AGEL w Czeskim Cieszynie opublikował w tym celu długi regulamin, z którego wynika, że odwiedzający powinien najpierw umówić się na wizytę z siostrą oddziałową, a na miejscu przedstawić negatywny wynik testu antygenowego zrobionego w tym samym dniu lub testu PCR nie starszego niż dwie doby. Testu nie muszą robić osoby, które są zaszczepione przeciw COVID-19 dwoma dawkami, a od poda-



• Odwiedziny w szpitalu w Czeskim Cieszynie są już możliwe.
Fot. BEATA SCHÖNWALD

nia drugiej upłynęły dwa tygodnie oraz ozdrowieńcy, którzy posiadają potwierdzenie z laboratorium, że chorowali na koronawirusa w ciągu ostatnich 90 dni. W czasie wizyty należy mieć założoną półmaskę FFP2 oraz zachować 2-metrowy dystans. Szpital otwarty jest dla odwiedzających codziennie w godz. 14.00-17.00. Dyrekcja uważa jednak, że bezpieczna wizyta nie powinna przekraczać 15 minut.

DZIEJE SIĘ W REGIONIE



BYSTRZYCA

„Sport w walce z koronawirusem” – działania pod takim hasłem podjęto w gminnych placówkach sportowych. W związku z obniżaniem obostrzeń przeciwpanicznych otwarto w tym tygodniu szkolny kompleks sportowy oraz siłownię w Domu Dzieci i Młodzieży. Korzystanie z nich jest możliwe jedynie po spełnieniu wymogów sanitarnych, z których najważniejszym jest negatywny test na COVID-19. Władze gminy, aby iść na rękę mieszkańcom, którzy chcą uprawiać sport, uruchomiły punkt testowania w sali do gry w squasha. Testowanie jest bezpłatne. (dc)

ORŁOWA

Za półtora roku miasto będzie obchodziło 800-lecie istnienia. Choć pozostaje jeszcze sporo czasu, ratusz zbiera już pomysły na obchody i materiały wspomnieniowe. Burmistrz Miroslav Chlubna zwrócił się do mieszkańców z prośbą, aby nadsyłali fotografie, pisemne wspomnienia, zgłaszały pomysły, jak uczcić rocznicę.

Mile widziane będą osoby, które są gotowe osobiście zaangażować się w przygotowanie obchodów. Wszystkie materiały przyjmuje Komisja 800 przy Urzędzie Miasta. Orłowa należy, obok Cieszyna, do najstarszych miast w regionie. (dc)

OSTRAWA

Miasto będzie miało w przyszłości nowy most przez Ostrawicę. Zastąpi on starą przeprawę na drodze wojewódzkiej III/4793, która razem z ul. Na Karolinie stanowi połączenie ulic Frydeckiej i 28 Października. Budowlę zaprojektuje architekt Roman Koucký, autor mostu Marciackiego w Ujściu nad Łabą i mostu Trojskiego w Pradze. Stara przeprawa jest w złym stanie technicznym, a prócz tego ma małą przepustowość. Właśnie z tych względów zdecydowano się na budowę nowego mostu zamiast remontu starego. (dc)

(dc)

PIOTROWICE

Dzisiaj rozpoczyna się międzynarodowy plener malarski z udziałem czwórk polskich i czwórki czeskich artystów. Jego temat brzmi „Czesko-polskie pogranicze na obrazach”. Potrwa do 30 maja. Od 31 bm. do 18 czerwca można będzie oglądać jego pokłosie na wystawie w salce piotrowskiego Centrum Kultury. Projekt został wsparty z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego. Stronę czeską reprezentują: Renata Filipowa, Otta Dedek, Václav Buchtelík i Dominika Poživilova, z Polski przybywają: Andrzej Kasprzak, Jarosław Drajek, Elżbieta Pierchała i Franciszek Sztabla. (dc)

zać chorych



same wymagania muszą spełniać osoby, które wybierają się w odwiedziny do hawierzowskiego szpitala. Wizyty możliwe są tutaj od ub. wtorku codziennie w godz. 15.00-17.00. Przychodzić można parami.

Chociaż w Szpitalu w Karwinie-Raju obowiązuje w związku z odwiedzinami praktycznie to samo co w pozostałych placówkach, drobna różnica tkwi w uznawaniu ważności testów na obecność koronawirusa. Negatywny wynik testu antygenowego musi pochodzić z ostatnich 24 godzin, natomiast wynik testu PCR może być sprzed 72 godz. Regulamin opublikowany na stronie internetowej szpitala nie określa również, ile osób może przyjąć odwiedzić jednego pacjenta. Mowa jest tylko o ich „ograniczonej liczbie”. Odwiedziny zalecane są w godz. 14.30-16.30.

Dyrekcja Szpitala w Trzyńcu miała podjąć decyzję o przywróceniu odwiedzin dopiero wczoraj po zamknięciu niniejszego numeru. Jak jednak zaznaczyła rzeczniczka Irena Nożkova-Sikorowa, wizyty będą możliwe prawdopodobnie już od jutra. – Szczegóły na ten temat zostaną podane na stronie internetowej szpitala www.nemtr.cz – dodała. ▲

Pacjentów w Karwińskim Szpitalu Górniczym można odwiedzać od ub. poniedziałku w godz. 14.00-16.30. Do chorego wpuszczane są po dwie osoby jednocześnie, przy czym każda z nich musi mieć założoną półmaskę i spełniać jeden z warunków – posiadać negatywny wynik testu antygenowego lub PCR najwyżej sprzed dwóch dni, zaświadczenie o zaszczepieniu się lub o przejściu wirusa. Te

Słowacja dołączy do sąsiadów

Minister spraw zagranicznych Słowacji Ivan Korčok powiedział w środę, że jego kraj przyłączy się do państw Europy Środkowej wzajemnie uznających przy przekroczeniu granicy narodowe certyfikaty szczepień. Przyznał jednak, że na Słowacji na razie brak jest jednolitego potwierdzenia o szczepieniu. Informację przyniosła agencja PAP. Zaświadczenia o szczepieniach przy przekroczeniu granic honorują wzajemnie Polska, Czechy, Węgry, Austria, Niemcy i Słowenia. Zwalniają z kwarantanny lub obowiązkowych w podróży testów. Najprawdopodobniej jednolity słowacki certyfikat powinien funkcjonować od soboty.

– W momencie, kiedy będziemy gotowi, dyplomacja słowacka zwróci się do naszych partnerów – powiedział Korčok. Droga dyplomatyczną mają zostać przekazane wzory słowackich dokumentów.

Zarówno szef słowackiej dyplomacji, jak i minister zdrowia Vladimír Lengvarský przyznali, że w tej sprawie Słowacja „zaspała” i nie jest przygotowana tak, jak partnerzy.

Co najmniej pierwszą dawkę szczepionki przeciwko COVID-19 podano na Słowacji, która liczy 5,5 mln mieszkańców, 1,45 mln osób. Prawie 700 tys. dostało dwie dawki. Aktualnie warunkiem wjechania na Słowację z Czech jest negatywny test PCR oraz kwarantanna. Od tej zasady obowiązują wyjątki. (dc)

Bystrzycki Złot powraca

4 września odbędzie się kolejny Bystrzycki Złot. Gwiazdą muzycznej imprezy organizowanej w Parku PZKO w Bystrzycy będzie tym razem zespół Zakopower.

– Decyzja o tym, że jednak organizujemy Bystrzycki Złot, zapadła przed paroma dniami. W tym roku z wiadomych przyczyn odbędzie się on jednak we wrześniu, a nie jak pierwotnie planowaliśmy, 29 maja. W programie doszło też do niewielkich zmian, choć generalnie jest on bardzo podobny do programu, jaki planowaliśmy w zeszłym roku. Mamy więc nadzieję, że sytuacja epidemiczna pozwoli na organizację wydarzenia – mówi Lucyna Škňouřil, prezes Miejskowego Koła PZKO w Bystrzycy.



• Zakopower zapowiada czad w Bystrzycy. Fot. ARC

W Parku PZKO w Bystrzycy wystąpią we wrześniu zespoły Ajdoutker z Hawierzowa, Akurat z Bielska-Białej, Animal Rock z Ostrawy, Hetman z Warszawy oraz grający muzykę folkową z elementami rocka i jazzu, założony przez skrzypka Sebastiana Karpiela-Bułęckę Zakopower. Bilety będą dostępne w przedsprzedaży od lipca na www.ticketportal.cz. (wik)

3

metry wysokości osiągnął w nocy z wtorku na środę poziom wody w Olzie w Czeskim Cieszynie. Tym samym rzeka przekroczyła pierwszy stopień zagrożenia powodziowego wynoszący 2,8 metra. Z powodu gwałtownych burz strażnicy mieli pełne ręce roboty, a ich interwencje polegały głównie na udrażnianiu zatłoczonych przepustów, usuwaniu błota i pompowaniu wody z zalanych piwnic i garaży. Kilka dni wcześniej jednostka Ochotniczej Straży Pożarnej w Mostach koło Jablonkowa otrzymała jednak inne, bardzo nietypowe zgłoszenie. 10 maja podczas spaceru z psem jeden z mieszkańców natknął się w potoku Osetnica na... pocisk artyleryjski. Ostatecznie granat został unieszkodliwiony przez policyjnych pirotechników (wik)



Fot. Facebook Ochotniczej Straży Pożarnej w Mostach koło Jablonkowa



• Wczoraj w Jabłonkowie pożegnaliśmy Wiesława Przeczka, znakomitego fotografika, współpracującego m.in. z naszą redakcją. Fot. NORBERT DĄBKOWSKI

Rozpoczęli Rok Górali

W Domu Ludowym w Radziechowach na Żywiecczyźnie zainaugurowano we wtorek obchody Roku Górali w województwie śląskim. W uroczystości wziął udział marszałek województwa śląskiego Jakub Chełstowski oraz m.in. przedstawiciele Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan. W jego skład wchodzi także Ogniśka działająca na Zaolziu.

W grudniu Sejmik Województwa Śląskiego ogłosił 2021 r. Rokiem Górali w województwie śląskim. – Akt ten ma podkreślać wielokulturowość naszej ziemi, a także

promować wkład górali w rozwój całego regionu – mówi Józef Michałek z Istebnej, były prezes Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan. W Istebnej obchody Roku Górali zostaną po części połączone z obchodami 400-lecia historycznej, pierwszej wzmianki o wsiach Istebna i Jaworzynka. – Planujemy m.in. mszę góralską na Trójstyku, a także zaduszki poświęcone postaciom zasłużonym dla kulturalnego i gospodarczego rozwoju naszej gminy. Przy organizacji okolicznościowych wydarzeń chcemy też współpracować

z naszymi przyjaciółmi z Zaolzia – mówi Józef Michałek.

Po czeskiej stronie granicy działają dwa Ogniśka Oddziału Górali Śląskich, w Koszarzyskach i Mostach koło Jablonkowa. – Niestety nasze kontakty utrudnia obecnie epidemia koronawirusa. Z powodu obostrzeń sanitarnych także kalendarz wydarzeń ustaliliśmy na razie jedynie do końca maja. Czekamy więc, na co pozwoli nam zmienna sytuacja epidemiczna – mówi Zygmunt Greń z Brennej, nowy prezes Oddziału Górali Śląskich Związku Podhalan. (wik)

KRESKĄ MALOWANE



Rys. JAKUB MROZEK

REKLAMA

PRALNIA
Karolina

Mamy dla Was otwarte „okienko” do przyjmowania i odbierania zamówień

pon.-śr. 6-16 / wt.-czw. 6-14 / pt. 8-14

+420 602 110 408 / +420 792 338 089

Trzyniec, ul. Horní 1145
www.pradelnatrinec.cz
email: karolina@pradelnatrinec.cz

Dziękujemy za wsparcie. Zespół Pralni Karolina

Malowane kamyczki

— zabawa dla ruchliwych

W styczniu znalazłam pod bramką mojego ogrodu nieduży kamyczek z obrazkiem bałwanka i życzeniami PF 2021. Na odwrocie widniał kod pocztowy i nazwa grupy na Facebooku. Dzięki temu dowiedziałam się o nowej, sympatycznej zabawie, która łączy kreatywność z ruchem na świeżym powietrzu.

Danuta Chlup

Na czym to wszystko polega? Grupa „Kamínky” („Kamyczki”) jest otwarta dla wszystkich, którzy lubią kreatywność oraz spacer i wycieczki. Oprócz grupy ogólnokrajowej powstały także grupy lokalne, na przykład czesko-cieszyńska lub piotrowicka. Można aktywnie włączyć się w zabawę, malując kamyczki, umieszczając na nich kod pocztowy swojej miejscowości, a następnie rozmieszczać je w dowolnych miejscach. Można też ograniczyć się do zbierania pomalowanych kamyczków.

Wiera Piekarska z Cierlicka należy do osób prowadzących bardzo aktywny styl życia. Spacer i piesze wycieczki – zarówno po okolicy, jak i w Beskidy – są jej ulubionymi sposobami na spędzanie wolnego czasu. Nic dziwnego, że podczas swoich wędrowek nieraz już natknęła się na kamyczki z obrazkami.

– Pierwszy kamyczek znalazł mój mąż u nas w Cierlicku, niedaleko naszego domu. Właśnie ten kamyczek z misiem koala na niebieskim tle był najpiękniejszy z tych, które udało mi się znaleźć podczas wędrowek z mężem, wnukami i koleżankami „Beskidzioczkami” – mówi pani Wiera. Na Facebooku znalazłam grupę „Kamínky” i dołączyłam do niej. Tam się dowie-

działam, o co w tej zabawie chodzi. Znalezione kamyczki należy sfotografować i udostępnić go w grupie wraz z numerem kodu pocztowego. Dzięki kodowi autor kamyczka może śledzić jego wędrowkę. Tak właśnie robię i zawsze się cieszę, kiedy się dowiem, do kogo należy znalezione kamyczki i poznam trochę jego historię. Kamyczki można zatrzymać dla siebie albo, co jest lepsze, przenieść go w inne miejsce. Ja je przemieszczam.

Z jednym z kamyczków znalezionych przez Wierę Piekarską wiąże się sympatyczna historia.

– Na szlaku z Lysej Góry na Wisalaje znalazłam kamyczek z życzeniem „Hezký výšlap”, napisanym dziecięcą ręką. Przyniósł nam z koleżanką szczęście, bo chociaż odjechał nam później sprzed nosa autobus, to sympatyczny turysta, widząc dwie starsze zdesperowane turystki, podwiózł nas swoim samochodem do Hawierzowa, choć nie całkiem miał to po drodze – wspomina pani Wiera.

Sama kamyczków nie maluje, ponieważ – jak mówi – nie ma do tego talentu. Malowaniem zajęła się natomiast jej koleżanka z Karwiny, Stanisława Kubięna. Liczbę pomalowanych kamyczków liczy już na setki.

– W zimie, podczas pandemii, kiedy trzeba było siedzieć w domu, znalazłam na Facebooku grupę poświęconą kamyczkom. I zaczęłam

je malować, a następnie, podczas spacerów z wnukiem, rozmieszczać je w terenie. Chodzimy do parku, nad Olzę, nad „karwińskie morze”. Tam głównie zbieram kamyczki do pomalowania – opowiada pani Stanisława. W drodze na spacer niesie w plecaku gotowe kamyczki, w drodze powrotnej „surowe” do opracowania. Swoje wytwory najczęściej umieszcza na drzewach – w różnych wgłębieniach, między konarami. Ma już wypróbowany postępowanie: najpierw kamienie myje, później maluje je farbą lateksową, a na tym podkładzie maluje obrazek specjalnymi mazakami. Całość trzeba jeszcze utrwalić lakierem.

Stanisława Kubięna maluje zwykle całe serie takich samych kamyczków. Malowała motywy bajkowe, zwierzątka, ale też z beskidzkimi schroniskami górskimi – inspirowana książeczką turystyczną PTTS



• Kamyczki malowane przez Stanisławę Kubięną. Fot. ARC S. Kubięna

„Beskid Śląski”. Ostatnio włączyła się w kampanię malowania kamyczków poświęconych walce z rakiem. Ponadto próbowała dekorować kamyczki metodą serwetkową. Cieszy się, kiedy zdjęcia swoich wytworów znajduje na Facebooku. Oczywiście nie wszystkie tam trafiają, karwinianka szacuje, że udaje jej się wysledzić na Facebooku losy średnio dwóch kamieni z dziesięciu.

Pomalowane kamienie mogą służyć do promocji jakiegoś miejsca, regionu czy kampanii społecznej. Niektóre obrazki to prawdziwe dzieła sztuki. Zachwyt budzą kamyczki z pejzażami górniczymi Karwiny i okolicy, malowane przez Luboša Černego i jego żonę. Obie moje rozmówczynie przyznają, że bardzo by się ucieszyły, gdyby udało im się znaleźć takie cuda. ▲

Przewodnik po »leśnych kościołach«

„Leśne kościoły. Miejsca tajnych nabożeństw na Śląsku Cieszyńskim” to tytuł niewielkiej publikacji wydanej w ostatnich dniach przez Bibliotekę Miejską w Czeskim Cieszynie. Autor Petr Grendziok przedstawia na jej kartach odludne miejsca w beskidzkich lasach, gdzie w czasach kontrreformacji (w latach 1654-1709) ewangelicy ze Śląska Cieszyńskiego potajemnie odprawiali nabożeństwa. W ten sposób modlono się m.in. na stoku Czantorii w Nydku, na Goduli nad Ligotką Kameralną czy w Łomnej Dolnej.

Wydawnictwo liczy 32 strony i opisuje dziewięć tzw. „leśnych kościołów” w czeskiej i polskiej części Beskidu Śląskiego. Znajdują się one często wysoko w górach, dlatego publikacja jest zarazem przewodnikiem turystycznym. Tekst w językach czeskim i polskim uatrakcyjnają zdjęcia opisywanych miejsc. Czytelnik znajdzie też dokładne instrukcje, jak dotrzeć do leśnych kościołów.

Przekładu na język polski dokonała Roksana Waraksa, graficzną edycją zajęła się Barbara Szpyrc,



Fot. ARC Biblioteki Miejskiej w Czeskim Cieszynie

natomiast autorką mapki jest Darina Krygiel. Publikacja kosztuje 40 koron i jest dostępna w Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Štefánika w Czeskim Cieszynie (kontakt info@ic-tesin.cz lub tel.: 720 043 697). (wik)

»Kopernik« w The National Gallery

Obraz „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem” Jana Matejki trafił do The National Gallery w Londynie. Wystawa, której głównym eksponatem będzie jedno z najsłynniejszych dzieł jednego z najwybitniejszych polskich malarzy w historii, potrwa od dzisiaj do 22 sierpnia. To pierwszy przypadek, gdy praca Matejki jest prezentowana w najważniejszej brytyjskiej galerii malarstwa.

Pochodzący z 1873 r. obraz o rozmiarach 225 cm na 315 cm Matejko namalował, aby uczcić 400. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika. Dzieło na co dzień znajduje się w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Teraz jednak trafiło na Wyspy Brytyjskie do jednego z najliczniej odwiedzanych muzeów na świecie.

Jak informuje Polska Agencja Prasowa, początkowo wystawa miała być prezentowana od końca lipca do połowy listopada 2020 r., ale z powodu epidemii koronawirusa przełożono ją na wiosnę obecnego roku. Niestety kolejny lockdown spowodował, że także



• „Astronom Kopernik, czyli rozmowa z Bogiem”. Fot. Mat. prasowe The National Gallery

marcowy termin otwarcia nie mógł być dotrzymany. Ostatecznie dyrekcja The National Gallery postanowiła, że wystawa odbędzie się od 21 maja do 22 sierpnia. Jej częścią będą także pochodzący z 1543 r. egzemplarz najważniejszego dzieła Kopernika „De revolutionibus orbium coelestium”, który na co

dzień znajduje się w Narodowym Muzeum Morskim w Greenwich w Londynie, instrumenty astronomiczne ze zbiorów Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a także autoportret Matejki i studium „Kopernik. Rozmowy z Bogiem” z Muzeum Narodowego w Krakowie. (wik)

» Zaolziacy« to temat bardzo skomplikowany



Witold Koźdoń

● Krzysztof Glondys, autor „Przystanku Zaolzie” jest krakowianinem.
Fot. JEREMI GRZYWA

Za tydzień, w piątek 28 maja, TVP Polonia wyemituje 41. „Przystanek Zaolzie”. Bohaterami odcinka będą członkowie i sympatycy Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid Śląski”. Niestety, po wakacyjnej przerwie program prawdopodobnie nie wróci już na antenę.

– Wychodzi więc na to, że najbliższy odcinek będzie ostatnim – mówi w rozmowie z „Głosem” autor „Przystanków Zaolzie” Krzysztof Glondys.

Polskich programów telewizyjnych poruszających tematykę zaolziańską było już wiele. Niestety najczęściej szybko zniknęły z anteny. „Przystanek Zaolzie” jest wyjątkiem. Jego emisja trwa od ponad półtora roku.

– Pierwszy odcinek został wyemitowany we wrześniu 2019 r. Przyjeliśmy wówczas formułę, że kolejne będą reportażami o Polakach z Zaolzia. Nie chcieliśmy bowiem relacjonować wydarzeń, ale prezentować ludzi i zjawiska. Chcieliśmy wyłowić z zaolziańskiego środowiska postaci barwne, interesujące i aktywne nie tylko w działaniach na rzecz polskiej mniejszości, ale także na przykład w swoich środowiskach zawodowych. Bohaterką pierwszego odcinka była Izabela Wałaska, która – jak wiadomo – mieszka i pracuje w Pradze, a mimo to w rozmaity sposób angażuje się w sprawy zaolziańskie. Kolejne nasze reportaże dokumentalne robiliśmy według tej samej recepty.

Spodziewaliście się, że będzie to trwało tak długo?

– Nie, nie wiedzieliśmy, jak długo będziemy robić ten program. Zresztą tego nigdy się nie wie. Nie wiadomo bowiem, jak audycja zostanie przyjęta przez widzów i kierownictwo anteny. Okazało się jednak, że program był na tyle dobrze oceniany, że zrealizowaliśmy 41 odcinków.

Przed rozpoczęciem pracy nad tym projektem miał pan zawodowe albo prywatne kontakty z Zaolziem?

– Nie. Jako dziennikarz nie interesowałem się sprawami zaolziańskimi. Wstyd się przyznać, ale niewiele wiedziałem na temat Polaków żyjących na Zaolziu, choć z każdym kolejnym programem dowiadywałem się nowych i ważnych rzeczy.

Konfrontując wyobrażenia z rzeczywistością, co pana zaskoczyło?

– Jak mówiłem, nie miałem żadnych doświadczeń związanych z Zaolziem, choć przygotowując się do pierwszych zdjęć starałem się oczywiście zdobyć jak największą wiedzę. Myślę, że początkowo zaskoczyła mnie olbrzymia liczba najrozmaitszych organizacji i ogromna aktywność społeczna miejscowych Polaków. To rzeczywiście ogromnie zaskakuje, a moim zdaniem nie ma też odpowiednika w żadnym polskim środowisku mniejszościowym gdziekolwiek na świecie. W trakcie realizacji kolejnych programów, zaskoczyło mnie natomiast, że nieustannie znajdowałem wiele stosunkowo młodych osób aktywnie zaangażowanych w polskie sprawy. Bo patrząc na lewy brzeg Olzy można odnieść wrażenie, że to taka starzejąca się społeczność, żyjąca przede wszystkim przeszłością i oparta na tradycji. Ale to się nie potwierdza. Byłem tym faktem mocno zaskoczony i jednocześnie szalenie mnie ucieszyło, że tak wiele osób w sile wieku wkłada tak dużo wysiłku w całkowicie społeczną działalność na rzecz polskości. Ci ludzie wymyślają przy tym coraz to nowe formy aktywności, które nie ograniczają się wyłącznie do działalności w zespołach folklorystycznych, chórach czy teatrzykach. Żywność zaolziańskiego środowiska jest naprawdę mocno zaskakująca.

Gdy więc znajomi pytają pana o Zaolzie, co pan im odpowiada? Jak pan widzi ten region po półtora roku doświadczeń?

– Przede wszystkim widzę ludzi, bo to oni od początku nas interesowali, a nie organizacje, struktury czy programy. Tyle że „Zaolziacy” to temat bardzo skomplikowany. Jak wiadomo ludzie są różni i wśród kilkudziesięciu osób, które w ciągu tego czasu poznaliśmy, bez problemu mógłbym wskazać takie, które potwierdzają pewne tezy na temat zaolziańskiej społeczności, ale i takie, które tym tezom zaprzeczają. A najciekawsze pod tym względem były chyba ostatnie miesiące, gdy w pewnym stopniu przyłączyliśmy się do kampanii związanej ze spisem ludności. Wszystko dlatego, że przygotowaliśmy programy, które bezpośrednio nawiązywały do tego wydarzenia i dotyczyły świadomości narodowej, językowej, regionalnej. Dyskutowaliśmy z kilkudziesięcioma osobami, a nasze rozmowy zaprezentowaliśmy w trzech kwietniowych odcinkach „Przystanku Zaolzie”. Rozmawialiśmy z ludźmi z różnych pokoleń, o bardzo różnych poglądach. Śledziliśmy również dyskusje związane ze spisem, jakie toczyły się w zaolziańskich mediach, także na łamach „Głosu”. I przy tej okazji dowiedziałem się chyba najwięcej o tym, za kogo uważają się Zaolziacy, co myślą sami o sobie i jakie nastroje przeważają w tym środowisku. Tyle że szalenie trudno to wszystko podsumować. Po prostu wiedza o Zaolziu jest bardzo złożona, choć jednocześnie bardzo interesująca.

Obok spisu ludności innym ważnym wydarzeniem był wybuch epidemii COVID-19. Zamknięta granica z pewnością skomplikowała prace przy produkcji programu. Wiem, że jeden odcinek „Przystanku Zaolzie” nakręciliście w Książnicy Cieszyńskiej.

– Łącznie w Polsce zrealizowaliśmy chyba cztery odcinki, a w Książnicy Cieszyńskiej „nakręciliśmy” nawet dwa programy. Mimo jednak, że zdjęcia organizowaliśmy po polskiej stronie granicy, każdy z programów dotyczył spraw zaolziańskich. Poza tym starali-

Cztery sezony magazynu

Krzysztof Glondys jest dziennikarzem, publicystą, autorem telewizyjnych reportaży i filmów dokumentalnych. Twórca „Przystanku Zaolzie” pochodzi z Krakowa, natomiast producentem programu dla TVP Polonia jest katowicki ośrodek Telewizji Polskiej. Od września do grudnia „Przystanek Zaolzie” był nadawany raz w miesiącu. Od początku 2020 r. miał dwie emisje w miesiącu i wówczas do zespołu dołączył Wojciech Królikowski, również reportażysta i autor filmów dokumentalnych, który na zmianę z Krzysztofem Glondysem realizował poszczególne odcinki 15-minutowego magazynu. Ostatni odcinek ukaże się 28 maja o godz. 17.30 na antenie TVP Polonia. Powtórki programu można oglądać w czwartki rano (o godz. 7.35) w TVP 3 Katowice. Wszystkie odcinki są jednak dostępne również na stronie internetowej TVP Polonia (www.polenia.tvp.pl).

śmy się robić programy z wykorzystaniem zaolziańskich materiałów filmowych i udziałem osób z Zaolzia. Nawet jeżeli musieliśmy się z nimi kontaktować z wykorzystaniem komunikatorów internetowych.

Czy któryś z odcinków „Przystanku Zaolzie” utkwił panu szczególnie w pamięci?

– Zapewniam, że przy ich realizacji nie wydarzyło się nic sensacyjnego, a najlepiej zawsze pamięta się pierwsze programy. Wtedy, gdy człowiek dopiero mierzy się z tematem i dopiero rozpoznaje sytuację. Osobiście utkwił mi jednak w pamięci także program o laureatach „Inicjatyw PZKO” w 2020 roku. Zostały wówczas wyróżnione dwa zespoły, „Bystrzyca” i „Błędowice”. Oba otrzymały nagrody za rozmaite pomysłowe działania w czasie pandemii. Wtedy mogliśmy przekraczać granicę, więc kręciliśmy zdjęcia na Zaolziu. Rozmawialiśmy z członkami obu zespołów i mocno zapadło mi wówczas w pamięć, jak wielką pomysłowością, determinacją i uporem wykazali się członkowie tych zespołów, by mimo rozmaitych utrudnień i ograniczeń kontynuować zorganizowaną działalność. Dla mnie to kolejny dowód, iż wśród młodych Polaków z Zaolzia istnieje ogromna energia i pomysłowość, która ujawnia się w takich właśnie ekstremalnych sytuacjach.

Pomówmy teraz o telewizyjnej kuchni.

Jak docieraliście do bohaterów programu? W jaki sposób znajdowaliście tematy?

– Podstawą była uważna lektura „Głosu” oraz „Zwrotu” (śmiech), a zwłaszcza śledzenie waszych stron internetowych. Od początku w ten właśnie sposób szukaliśmy informacji o wartościowych ludziach. Natomiast z czasem filmowe, ludzkie portrety zaczęliśmy wiązać z wydarzeniami zaolziańskiego kalendarza, czyli najczęściej z relacjami z imprez.

A czy był odzew na emitowane przez was materiały?

– Im więcej programów ukazywało się na antenie, im bardziej powszechna stawała się na Zaolziu wiedza o tym, że taki program istnieje, tym częściej docierały do nas wiadomości i opinie od Zaolziaków. Najczęściej słyszeliśmy wyrazy satysfakcji, że Polska i Polacy ponownie zaczęli się zajmować zaolziańskimi sprawami. Wśród tutejszych Polaków istnieje bowiem poczucie, że nad Wisłą nikt o Zaolziakach nie wie, że Polacy niewiele się nimi interesują. Tymczasem nasz program zaprzeczał takiej opinii. Słyszeliśmy więc: „dobrze, że jesteście”, „dobrze, że pokazujecie nas i nasze sprawy”. To zaś oczywiście było dla nas źródłem wielkiej satysfakcji. ▲

GŁOSIK

Dzieciństwo naszych zwierzaków

Wiosna to okres, kiedy na świat przychodzi najczęściej młodych. Nie tylko zwierzęta hodowlane, ale też te, które traktujemy jako pupile czy też – w przypadku konia – pomoc do pracy lub towarzysza w sporcie. Korzystając z poradników dla hodowców, przynosimy garść informacji o pierwszych miesiącach życia małych zwierzaków.

Danuta Chlup



Szczenię

Pieski w pierwszych dniach po urodzeniu nie widzą ani nie słyszą, są całkowicie uzależnione od swojej matki, czyli suki. Ssą jej mleko i śpią przytulone do niej i rodzeństwa. W pierwszych dniach życia lepiej w ogóle szczeniąt nie dotykać, a już na pewno nie zabierać ich matce. W trzecim tygodniu życia szczeniaki już całkiem dobrze widzą i zaczynają słyszeć, wtedy też zaczynają się ich zabawy z rodzeństwem. To już dobry czas na to, aby je głaskać i podnosić (oczywiście delikatnie) i tym samym przyzwyczajając do kontaktu z człowiekiem. W następnych tygodniach pieski szybko rosną, bawią się z rodzeństwem, oddalają się od suki, są ciekawe świata. Na przełomie 7. i 8. tygodnia życia szczeniata potrafią już przyjmować inny pokarm niż mleko matki, uczymy je higieny, mogą zostać oddzielone od matki i trafić do nowego domu.

Kocię



Kotki – podobnie jak pieski – są ssakami, co oznacza, że po urodzeniu odżywiają się mlekiem matki. Są od niej całkowicie zależne. U kociąt już w momencie



urodzin rozwija się zmysł węchu, w drugim tygodniu życia otwierają się ich oczka i zaczynają widzieć. Wszystkie zmysły się rozwijają. W następnym tygodniu szybko rozwija się koordynacja ruchów. Kociakowi rosną pierwsze ząbki. Już w piątym tygodniu kotki „trenują biegi”, bawią się z rodzeństwem. Mama – kocica – już niechętnie je karmi mlekiem, lecz nadal je pielęgnuje. W tym okresie kocięta można już uczyć korzystania z kuwety. W następnych tygodniach młode koty uczą się już umiejętności łowieckich. Dobrze, jeżeli matka przynosi im żywą ofiarę (myszkę), na której mogą je trenować. Kiedy się usamodzielnia, mniej więcej w 9. tygodniu życia, kocięta można przekazać nowym właścicielom.

Króliczę

Króliczki przychodzą na świat ślepe, głuche i całkiem tyse. Żywią się mlekiem matki. Nie należy ich dotykać, aby króliczka ich nie odrzuciła. Po kilku dniach skóra królicząt zaczyna pokrywać się futrem. Ich oczka otwierają się w drugim tygodniu życia. Uczą się chodzić, najpierw jakby pełzając. W trzecim tygodniu króliczęta zaczynają podjadać sianko i pokarm przeznaczony dla królicy,

ale nadal karmione są mlekiem. Trzytygodniowe króliczki potrafią już samodzielnie się poruszać i wychodzić z gniazda. Matka przestaje karmić młode po sześciu tygodniach. Dwumiesięczne króliczki są już całkiem spore. Zdrowe zwierzątka w tym wieku powinny być ruchliwe i ciekawe świata.

Żrebię



Zdjęcia: DANUTA CHLUP (2), Pixabay (2)

Zdrowy źrebiak już pół godziny po urodzeniu próbuje wstać, a po upływie godziny powinien utrzymać się na nogach. Jego nóżki są cienkie i patykowate, sprawiają wrażenie zbyt długich w stosunku do reszty ciała. Tak jak wszystkie ssaki, także młode konia odżywia się pokarmem matki, czyli klaczy. Przez pierwszych kilka tygodni po urodzeniu źrebię przebywa tylko z matką, później oboje dołączają do stada. Już czterotygodniowe źrebię potrafi się paść i przyjmować inny pokarm roślinny. Źrebięta oddziela się od matek w wieku ok. 6 miesięcy. Mały konik uważany jest za źrebię do skończenia 1. roku życia, później określane jest jako roczniak. Konia od małego należy przyuczać do późniejszych zadań, jednak ujeżdżać można go dopiero od 3. roku życia. ▲



E-mail: danuta.chlup@glos.live

Pisząc do nas, podaj swój wiek, klasę i adres szkoły, do której uczęszczasz. Prosimy o nadsyłanie listów o objętości do 2000 znaków ze spacjami.

CO W BIBLIOTECE PISZCZY

Kolejną porcję nowości w Bibliotece Miejskiej przy ul. Havlíčka w Czeskim Cieszynie przedstawia bibliotekarz František Szymczyško. Biblioteka jest już otwarta w normalnym trybie.

«Ivar zaprzyjaźnia się z tyranozaurem» – Lisa Bjarbo, Emma Göthner

Kraina Dinozaurów to pudełko, w którym mieszkają dinozaury Ivara. Wieczorami, kiedy tata Ivara już śpi, dinozaury ożywają. Dzisiaj wieczorem jest trochę strasznie, bo Ivar spotyka tyranozaura. Ivar wie o nich bardzo dużo. Na przykład, że są ogromne i że mają mnóstwo ostrych kłów, którymi zabijają swoją zdobycz. Na szczęście ten tyranozaur jest najedzony i bardzo chętny do zabawy. W tej książce znajdziecie pełne ciepła przygody, które kończą się kilkoma informacjami, które tyranozaur opowiada o sobie. Wspomniała książka dla wszystkich fanów dinozaurów!



Fot. FRANTIŠEK SZYMCZYŠKO

«Wszystkie kolory świata» – zespół autorów

To książka, która daje siłę! 43 pisarzy i ilustratorów stworzyło 20 wyjątkowych utworów, które odwołując się do empatii, przynoszą nadzieję na lepszy i otwarty na różnorodność świat. Ta książka wzięła się z odruchu solidarności z dziećmi, które znają smak szykan i wykluczenia z powodu swojej inności. Inności, która może być darem, bogactwem, ale i ciężkim brzemieniem. Do zachwyty nad wszystkimi kolorami świata, odkrywania bogactwa w różnorodności i odwagi do bycia sobą zapraszają m. in. Paweł Beręsewicz, Grzegorz Kasdepke, Marta Kisiel, Katarzyna Ryrych-Korczyńska, Basia Kosmowska, Joanna Olech i wielu innych autorów.

Opr. (dc)

KRZYŻÓWKA

Rozwiązaniem dodatkowym dzisiejszej krzyżówki (przeczytacie je pionowo na ciemniejszym tle) jest nazwa pewnego ptaszka, który pojawia się także w piosence. Na Wasze rozwiązania czekamy do końca maja. Nadsyłajcie je na adres e-mailowy: danuta.chlup@glos.live. Nagrodę książkową za poprzednią krzyżówkę otrzymuje Zuzia Olśar z PSP w Trzyńcu.

1.									
2.									
3.									
4.									
5.									
6.									
7.									
8.									
9.									
10.									

1. Ziemia należąca do księcia
2. Pokryty puchem
3. Córnica twojej cioci
4. Krótka, wąska ulica
5. Strzela z łuku
6. Imię żeńskie, w którym pojawia się nazwa włoskiego miasta Werona
7. Kiedyś jedno miasto, teraz podzielone granicą na Olzie
8. Słodka tabliczka do zjedzenia
9. Dzieci kozy
10. W dniu jego imienin wróży się z lejącego wosku



» Ambasadorzy « chcą jechać do Strasburga

Pandemia, nie pandemia, kto chce, może robić „wielkie” rzeczy. Dziewięcioro trzecioklasistów Polskiego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Czeskim Cieszynie wybrało właśnie tę drogę, włączając się w projekt „Szkoły – ambasadorzy Parlamentu Europejskiego”.



• Oliver Tkacz, Terezie Cieślár, Nela Toman, Jan Strumpf, Adam Kulig, Filip Jiravský oraz Michał Wojnar. Na zdjęciu zabrakło Anety Mrózek i Adeli Kożusznik. Fot. BEATA SCHÖNWALD

Beata Schönwald

Pierwszy wpis o tym, że coś się dzieje, pojawił się na stronie internetowej „gimpla” dwa miesiące temu. „Uczniowie Gimnazjum rozpoczęli w marcu pracę nad projektem Szkoły – wysłanci Europejskiego parlamentu. Jest to projekt Parlamentu Europejskiego, mający na celu popularyzację demokratycznych idei Unii Europejskiej wśród studentów szkół średnich.

Z powodu pandemii większość wydarzeń z projektu odbywać będzie się online. (...) Nad projektem pracuje grupka uczniów z klasy 3b i 3c. Zalecamy śledzenie projektu na portalach społecznościowych i zachęcamy do współpracy!” – napisali uczestnicy tej europejskiej „zabawy”.

Moje pierwsze spotkanie z nimi miało miejsce przed kilkoma tygodniami w parku nad Olzą, kiedy sadzili drzewko Juliusza Słowackiego, patrona gimnazjum. To wtedy zaplanowałam spotkanie, które pozwoli mi bliżej zapoznać się z projektem i, jakże inaczej, napisać artykuł.

W czasach zdalnego nauczania nie chciałam im komplikować życia, dlatego poprosiłam, żeby przyszło do szkoły 2-4 osób. Ku memu zaskoczeniu stawili się prawie wszyscy. Gdyby nie sprawdzian w klasie 3b, pewnie byłoby w komplecie.

O projekcie dowiedzieli się od nauczycielki nauk społecznych

Barbary Kożusznik, która prowadzi w klasach trzecich seminarium z tego przedmiotu. Jan Strumpf mówi, że nie trudno było ich przekonać. – Wystarczyło, kiedy dowiedzieliśmy się, co jest nagrodą. A nagrodą jest wyjazd dla kilku najlepszych szkół do Parlamentu Europejskiego do Strasburga. To jest tą motywacją, która napędza nas do działania – przekonuje. – A także nas to wzbogaca, bo dowiadujemy się wielu nowych rzeczy. Myślę, że na apel pani Kożusznik zareagowały osoby, które interesują te tematy nie tylko ze względu na możliwość uczestnictwa w wycieczce do Francji. Cieszymy się, że jesteśmy tego częścią – dodaje Michał Wojnar.

Jeśli marzy się o zwycięstwie, to projekt trzeba traktować poważnie, robić dużo i systematycznie. – Na bieżąco komunikujemy się na Messengerze, a raz w tygodniu spotykamy się na Meecie. Im większą wykażemy się aktywnością, tym lepiej – mówi Nela Toman. Tymi mile widzianymi przez organizatorów aktywnościami są m.in. wpisy w mediach społecznościowych promujące idee Unii Europejskiej. W tym celu czeskocieszyńscy gimnazjaliści założyli profile na Facebooku, Twitterze, Instagramie i redditcie, gdzie na bieżąco publikują posty z europejską tematyką, odnoszą się do ważnych dat w jej historii, jak rów-

nież do problemów społecznych o międzynarodowym wymiarze. Stąd wpisy o Światowym Dniu Wody, Międzynarodowym Dniu Książki dla Dzieci czy konieczności istnienia wolnej prasy. – Prócz tego bierzemy udział w webinarach i prezentacjach, które przygotowują dla nas organizatorzy projektu. Tematy są ciekawe. Była już np. mowa o procesach legislacyjnych w RC oraz o umiejętnym poruszaniu się w świecie mediów i odróżniania prawdy od dezinformacji – uzupełnia Terezie Cieślár.

Ponieważ do końca czerwca i zakończenia projektu jeszcze daleko, część inicjatyw jest dopiero w trakcie realizacji. – Przygotowujemy np. krótkie video o Polskim Gimnazjum, w którym chcemy pokazać, w czym nasza szkoła jest ciekawa i w czym różni się od pozostałych. Na pewno zasługuje na uwagę to, że chodzi o szkołę z polskim językiem wykładowym. Poza tym chcemy też odnieść się do specyfiki naszego wielokulturowego regionu – dodaje Filip Jiravský.

Czy te wszystkie działania doprowadzą grupkę gimnazjalnych zapaleńców do upragnionej nagrody, dopiero się okaże. Na chwilę obecną już jednak wiadomo, że pierwszy sukces mają już na swoim koncie. To zasługa Michała, który w quizie nt. Unii Europejskiej zdobył 2. miejsce w konkurencji ok. setki uczestników. ▲

Z okazji obchodzonego 9 maja Dnia Europy polscy gimnazjaliści-ambasadorzy Parlamentu Europejskiego przygotowali dla swoich rówieśników ankietę nt. Unii Europejskiej. Jej celem było sprawdzenie wiedzy na tematy unijne oraz poznanie opinii odnośnie działań tej organizacji. Na pytania odpowiedziało 47 uczniów z różnych klas. Poniżej publikujemy kilka wypowiedzi na pytanie o sens członkostwa w Unii Europejskiej.



MA SENS

Unia Europejska od pół wieku zapewnia stabilność, pokój i dobrobyt. Pomogła nam podnieść standard życia, zbudowała wspólny rynek obejmujący całą Europę, wprowadziła nową walutę europejską oraz wzmocniła głos Europy w świecie.

Razem małe państwa Europy są silniejsze i mogą się bronić przed mocarstwami, jak np. Rosja.

NIE MA SENSU

Wtrącając się w sprawy niektórych państw członkowskich, i to świadczy o UE, że przekształca się w Unię Dyktatorską, gdzie rządzą tylko 2 państwa: Niemcy i Francja.

Nie jest to organizacja demokratyczna, w parlamencie nie istnieje opozycja, która jest podstawą demokracji.

Jest lista wyników!

Dla wielu dziewięcioklasistów skończyły się chwile niepewności. W środę na stronie internetowej Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie oraz na tablicy ogłoszeń naprzeciwko dyrekcji zostały opublikowane wyniki egzaminów wstępnych. Nie zdali tylko 3 osoby.

Chociaż dyrekcja przewiduje przyjęcie do klas pierwszych aż 90 uczniów, tylko 84 ma na razie pewność, że dostało się do gimnazjum. – Ponieważ sześćcioro uczniów zdawało egzaminy wstępne tylko w jednym terminie, nie możemy zamknąć listy osób przyjętych do gimnazjum. Termin zastępczy jednolitych egzaminów do szkół śred-

nich zaplanowano na 3 czerwca, w związku z czym lista zostanie uzupełniona i zamknięta dopiero 14 czerwca – powiedziała dyrektorka Maria Jarnot.

Uczniowie, którzy znaleźli się „pod kreską”, otrzymają decyzję o nieprzyjęciu w formie pisemnej. Do trzech dni roboczych mogą potem złożyć w dyrekcji odwołanie. Natomiast te osoby, które zdecydowały się rozpocząć po wakacjach naukę w polskim „gimply”, powinny w ciągu 10 dni roboczych od opublikowania listy oddać w szkole tzw. kartę zapisu, ew. poinformować o rezygnacji z miejsca, dzięki czemu będzie mógł je zająć inny kandydat. (sch)



GIMNAZJALNY KALENDARZ



WRESZCIE WRACAJĄ

24 maja

Po długich miesiącach zdalnej nauki uczniowie wszystkich szkół średnich w RC wracają do ławek. Uczniowie Polskiego Gimnazjum oczywiście też. Warunkiem udziału w zajęciach jest negatywny test na koronawirusa.

TRZY, DWA, JEDEN, START!

24 maja

Ruszają matury państwowe. 20 uczniów, którzy wybrali matematykę, rozpoczynają rozwiązywanie testu z tego przedmiotu zaraz o godz. 8.00. W pięć godzin później test dydaktyczny z języka angielskiego pisze kolejnych 53 czwartoklasistów.

CZESKI DLA WSZYSTKICH

25 maja

Godz. 8.00 i rozpoczyna się państwowa matura z języka czeskiego dla wszystkich 76 tegorocznych maturzystów Polskiego Gimnazjum.

DODATKOWA PORCJA ADRENALINY

26 maja

Ten egzamin jest dla ambitnych, dlatego też zgłosiło się na niego tylko 3 uczniów. Chodzi o nadobowiązkową maturę z tzw. matematyki poszerzonej. Start z samego rana, a o godz. 13.00 jeszcze ostatnie maturalne emocje. Dotyczą one 3 osób, które na maturę państwową nie wybrały ani matematyki, ani języka angielskiego, tylko język rosyjski.

JUŻ PRZY ZIELONYM STOLE

1-4 czerwca

Dopiero co napisali, już zdają ustnie. Konkretnie chodzi o uczniów klas 4b i 4c. Wszyscy obowiązkowo będą zdawali język polski. Natomiast wyboru pozostałych przedmiotów musiał dokonać każdy sam za siebie. Pojawia się praktycznie wszystkie – od języka czeskiego czy angielskiego, przez fizykę, informatykę, chemię, biologię, aż po historię, geografę, nauki społeczne i wychowanie plastyczne.

Twórca i sztuka, czyli Norwid

Sejm i Senat RP ogłosiły 2021 Rokiem Norwida w 200-lecie urodzin artysty. Do tych obchodów aktywnie włączyła się również redakcja „Głosu”. Na naszych łamach został przeprowadzony czteroodcinkowy konkurs z nagrodami ufundowanymi przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, zapowiedzieliśmy też serię artykułów zajmujących się twórczością jednego z największych poetów w historii polskiej literatury. Dziś pierwszy przyczynek autorstwa Elżbiety Skoczek, traktujący o zafascynowaniu Norwidem jednego z najwybitniejszych polskich malarzy i pisarzy, Józefa Czapskiego.

Zbliżanie się autora „Oka” do twórczości Cypriana Kamila Norwida następowało powoli, w miarę poznawania literatury polskiej. Pierwsze lektury były czytane przez niego w atmosferze stworzonej przez Stanisława Brzozowskiego. Tenże mistrz Czapskiego i autorytet w sprawach literackich wskazywał na bogactwo myśli i formy autora „Czarnych kwiatów”.

•••

Ślodycz Norwida, ślodycz takich wierszy, jak „Do kraju tego” albo „Nad Kapuletich i Montekich domem” to ślodycz, do której nam dotrzeć wolno tylko, jeżeli gotowi jesteśmy również przegryźć się przez gorzką skorupę jego ironii, jego surowej bezwzględności w sądzeniu Polaków – Józef Czapski.

Elżbieta Skoczek

Pierwsze zakochanie

Właściwe odkrycie Norwida nastąpiło w 1921 roku, dzięki przyjaciółce Hali Dadejowej, która była wręcz zakochana w tej poezji. Jej zawdzięczał blisko 20 lat (do 1939 roku) intensywnego obcowania z Norwidem. Czapski wspomina, że to właśnie ta kobieta uratowała przed spaleniem w czasie II wojny kilka egzemplarzy dzieł autora „Promethidiona”.

Zdarzyło się to w czasie powstania warszawskiego, kiedy to podczas bombardowania stolicy zapalił się dach kamienicy przy ulicy Mazowieckiej, w której mieszkał ciężko chory Miriam. Na strychu tego domu był zbroszowany ostatni tom dzieł Norwida, którego Zenon Przesmycki nie chciał wydawać podczas okupacji. Ludzie ratując dom, wyrzucali wszystkie książki, które zawisły na gałęziach drzew w podwórzu. Wtedy to Hala Dadejowa zebrała pisma Norwida i zaniósła je siostrze Józefa Czapskiego, Marii⁽¹⁾. Wśród nich był ten właśnie ostatni tom pism politycznych i filozoficznych, które pod redakcją Zaniewickiego wydała na emigracji Oficyna Poetów i Malarzy na podstawie jednego egzemplarza korektorskiego⁽²⁾.

W książce „Na nieludzkiej ziemi” wspominał Czapski swojego kolegę, Jacka Pugeta, od którego to po raz pierwszy, w 1921 roku, usłyszał wiersz pt. „Bema pamięci żałobny rapsod”. Ten szesnastoletni wówczas chłopak z wielkim przejęciem deklamował mu te strofy⁽³⁾.

Kontakt z twórczością Norwida nie ustał nawet wtedy, gdy Czapski znalazł się w obozie sowieckim. Mimo że sporadycznie docierały do niego listy od bliskich, to jednak siostry jego, Maria i Karla, wplatały w nie myśli Norwida. Te ułamki były dla niego owymi „złotymi gwoździemi”, które pomagały mu przetrwać najgorsze chwile. Słowa poezji sprawiały, że rodziły się myśli, ogarniające życie w tych nieludzkich warunkach obozowych, w aspekcie filozoficznym. Zniewolenie człowieka, rodząca się rozpacz i zniechęcenie nie pozwalały bez

sprzeciwu przyjmować te docierające z Polski strzępy Norwidowskiej nauki.

**Strzeż się rozpacz, ta jest bezprzytomność
Albo niepamięć
o najbliższym... Bogu.**

Darmo powtarzał sobie te słowa w chwilach, gdy pesymizm i gorzkość ogarniały. Nie mógł pogodzić się z tym, że te stany według poety są wynikiem słabości i własnych, ukrytych przed oczami innych pomylek i win. Zastanawiał się wtedy nad przestrzenią, która dzieli dzień powszedni od świata poezji, która przecież w chwilach najbardziej nieoczekiwanych „oświecała swą surową łaską”⁽⁴⁾. Oprócz listów udało się – cudem prawie – przetrwać do Griażowca w 1940 roku dwa tomy „Listów” Norwida. Wysłał je dla niego Adolf Rudnicki. Czytane krytycznie, pokreślone przez niego stronicie, towarzyszyły mu także po opuszczeniu obozu w 1942 roku, w okresie służby w Armii Andersa.

Bliski Wschód

O wartości posiadanych przez niego okruczeń twórczości Norwida przekonał się podczas spotkania na Bliskim Wschodzie z oficerem angielskim. Był nim Maurice Michael, który kilka dni wcześniej przyjechał z Londynu. Podczas rozmowy przyznał się Czapskiemu, że wozi stale ze sobą skarb – gruby tom poezji wybranych Norwida, a poza tym wraz ze swoim polskim przyjacielem tłumaczą na angielski tom poezji polskiej. W trakcie tej pracy narodziła się fascynacja twórczością polskiego „przeklętego poety”.

Niedoceniany przez Polaków znalazł Norwid zrozumienie u Anglika, który zaczął uczyć się języka polskiego, by poznać pełniej twórczość polskiego poety. Zaintrygowany nowoczesnym kształtem piarstwa szukał wśród Polaków w Londynie wydań prozy. Niestety, udało mu się odpisać jedynie parę ustępów z „Czarnych i białych kwiatów”. Według niego to właśnie ta poezja mogłaby połączyć wielką literaturę angielską i polską. Rozpętany przez krytykę przesąd o „ciemności stylu” Norwida był dla niego czymś niezrozumiałym, wręcz

jakimś szatańskim pomysłem. To krótkie wtedy spotkanie miało swoją kontynuację – przypadkową zresztą – we Włoszech w kawiarni w Campobasso w 1944 roku, kiedy to Maurice Michael wręcz błagał Czapskiego, by ten pożyczył mu choć na jedną noc swoje dwa tomy Norwida. Na drugi dzień oddał książki, lecz przyznał się, że pierwszy raz w życiu chciał coś ukraść.

Po latach Czapski otrzymał od niego „A Polish Anthology”, nad którą pracował wraz ze swoim polskim przyjacielem T.M. Filipem. Egzemplarz zawierał dedykację: „Majorowi Józefowi Czapskiemu niniejszą książkę przesyłam jako wyraz swojej wdzięczności i jako prośbę o pomoc i współpracę”.

W latach walki o niepodległość zapał tego oficera do pokazania kulturze światowej wybitnych twórców polskich jeszcze bardziej zmobilizował Czapskiego do zrealizowania pomysłu przybliżania polskiemu czytelnikowi osoby i twórczości Norwida. Wśród aktualności politycznych i wojskowych, owej codzienności tamtych czasów, chciał pisać o Norwidzie, zamieszczać jego listy i poezje, by w ten sposób przekonać choć kilka osób, że godny jest uwagi – czytania.

Włoski akcent

Zainteresował poezją Norwida w czasie wojny także syna znanego antykwariusza w Rzymie. Ten w dowód wdzięczności podarował Czapskiemu obrazek Norwida – ławicy – przedstawiający kobietę wychodzącą spod jednego z pomników cmentarnych. Pochodził on ze sztambucha jakiejś wielkiej damy polskiej, do którego wpisywali się goście, dołączając do tego wiersze lub rysunki. W końcu obrazek ten – jako dar od Józefa Czapskiego – trafił do pokoju pamięci Cypriana Norwida w przytułku Świętego Kazimierza, w którym to prawdopodobnie zmarł autor „Vademecum”.

W „Orle Białym” Czapski publikował eseje (pod tytułem „Ścieżki”), które przybliżyły czytelnikom postaci z życia literackiego nie tylko Polski, lecz także sięgały po ułamki z literatury światowej. Wśród nich dwa poświęcił ukochanemu autorowi „W Weronie” pod wspólnym



● Pałac w Kurozwękach.

tytułem „O Norwidzie”. Założeniem piszącego było przede wszystkim umożliwienie dotarcia do tekstów. Stąd też znaczną część tych esejów stanowią cytaty poezji, a zwłaszcza listów, „wyrwanych” z posiadanych przez Czapskiego tomów.

Niechęć czytelników współczesnych Norwidowi, jak również pokoleń następnych do jego twórczości, tłumaczył autor lenistwem, które zamknęło drogę do odkrywania bogactwa i niesamowitej aktualności w podejmowanych problemach społecznych, narodowych. Uknuł przez krytykę zarzut „ciemności mowy” był wygodnym pretekstem do odrzucenia tej twórczości. Czapski wysunął jeszcze inny powód odwrócenia się od tej literatury, pisząc, że „Norwid nie mieści się w żadnej szufladce i dlatego kryje wiele niespodzianek, gorszy i zniechęca wielu”⁽⁵⁾. Nie jest to zbyt nowatorskie stwierdzenie, choć pisane w 1944 roku miało inny wydźwięk niż dzisiaj, kiedy krytycy skłonni są uważać Norwida za prekursora nowoczesnej poezji.

Przemówienie w Paryżu

Józef Czapski został zaproszony do wygłoszenia przemówienia w Zakładzie św. Kazimierza w Paryżu podczas akademii z okazji 75. rocznicy śmierci Norwida. Gdy zaczęło się drukiem, nosiło tytuł „Akademia i Norwid”. Na wstępie tłumaczył, że zestawienie tych słów w stosunku do osoby, ku której czci odbywała się ta uroczystość, było swoistym paradoksem, gdyż autor „Quidama” sam przecież pisał w liście do Seweryna Duchinińskiego, że każde jubileuszowanie pol-

skie trąci zawsze zgnilizną. Sam Norwid miał obrzydzenie takiego świętowania, gdyż to zawsze było dowodem umarłości narodu i społeczeństwa⁽⁶⁾. W tej mowie próbował uzmysłowić zgromadzonym, że po latach tym polskim poetą zaczął interesować się świat kultury, bo tłumaczy się jego wiersze na francuski i angielski, a także na rosyjski. Proces ten następował powoli, lecz stał się świadectwem odkrywania w tym pisarzu nowej poetyki. Na tej uroczystości podzielił się Czapski swoimi przemyśleniami, które dotyczyły tematów bliskich autorowi „Kłątwy”. I tak przywołał pojmowanie człowieka, narodu (społeczeństwa), prawdy. Wspomniał też tych, którzy zafascynowani wierszami Norwida próbowali ocalić je od zapomnienia: Miriama, Wacława Borowego, Zbigniewa Zaniewickiego.

Czapski także należy do grona tych, którzy przyczyniali się do sławienia imienia autora „Fortepianu Chopina”. W listach do swoich zagranicznych przyjaciół, w rozmowach przywoływał jego postać. Jednym z adresatów listu był Michał Heller⁽⁷⁾. Temu rosyjskiemu historykowi opowiadał o wielkości niedocenionego poety, o głębokości jego refleksji i o jego stanowisku wobec Rosji. To ciągłe studiowanie jego pism – świadectwem czego są zapiski w jego kajetach, cytaty w listach – próby przeczytania całego dorobku, były imponujące dla tych, którzy spotykali się z Czapskim. W chwili, gdy zamieszkał w Paryżu, nadal wiernym przyjacielem, czuwającym na półce wśród najbliższych mu książek była twórczość Norwida. To ona zajęła naczelne

oczami Czapskiego



Norwid w sposób niemal plastyczny opisał gwiazdy i obłoki, by w tej scenerii mógł zostać wspomniany służący, który niósł złamane, zagaszone świece. Ten dwuzdaniowy fragment należał do tych, które kierowały uwagę Czapskiego w kierunku drobnych, wydawałoby się bagatelnych przedmiotów i zjawisk.

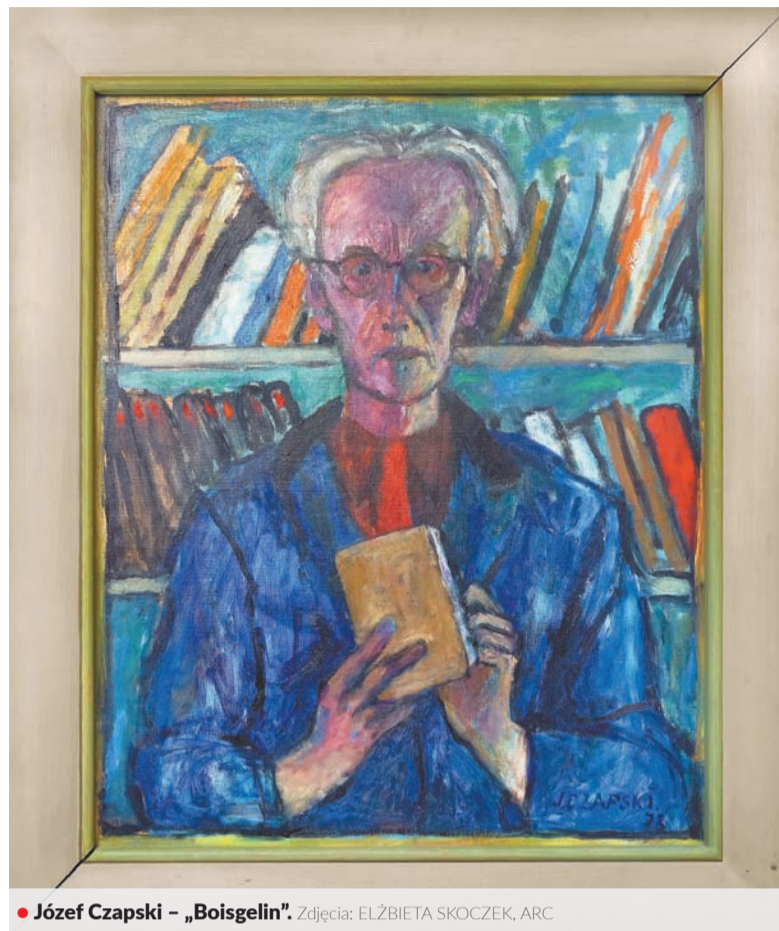
Norwid nie zawsze zrozumiany

Jednym z przyjaciół, którego nie potrafił przekonać do twórczości Norwida, był Wojciech Karpiński. Choć często rozmawiali o nim, każdy bronił swoich przekonań. Do tego stopnia Karpiński odrzucał twórczość autora „Zwolona”, że zamieszczanie przez Czapskiego w listach fragmentów z pism polskiego romantyka wywoływało niepożądane reakcje. W 1988 roku podczas jednej z rozmów⁽⁹⁾ Czapski powrócił do tematu Norwida i powiedział do swego słuchacza, że wreszcie pomału zaczyna rozumieć jego niechęć, i że pojął, dlaczego Norwid był tak trudny do lubienia. Pozbawienie humoru i dystansu do siebie, narzucanie swoich problemów i siebie (w sensie swojej psychiki), przy niewielkim zainteresowaniu się światem innych sprawiało, że oddalali się od niego wszyscy. Biorąc pod uwagę hermetyzm myśli i języka trudno jest przedzierać się przez lekturę jego tekstów. Wtedy też Czapski przyznał się, że nigdy do końca nie przeczytał „Zwolona” i „Quidama”.

Wciąż powracają w esejach echa obcowania z ulubionymi fragmentami twórczości. Myśl zacerpniętą z Norwida oblekał w odniesienia do pisanego tekstu. Przykładem może być refleksja wywołana stwierdzeniem: „człowiek maluje procent od kontemplacji”. Rozwijając je wskazywał, że człowiek żyje procent od tego, co się w nim dzieje, i co jeżeli nie jest kontemplacją, jest obok. Na zewnątrz nie widzi się tego, co naprawdę gra w sercu. Zewnętrzne przejawy życia wewnętrznego sprawiają, że wszystko inne – nie mające źródła w kontemplacji chwil – staje się już skamienielinami⁽¹⁰⁾.

Odkrywał w słowach Norwida pokorę artysty, gdy ten wypowiadał strofy: „Sam głosu nie mam – jestem znamieniem”. Pisząc o młodości, która rzucona w wir historii przeżywała tragedię powstania warszawskiego, jakże aktualne wydawały się Czapskiemu wówczas słowa:

**I ramiona młodociane
W bezimienny proch
rozwiązane
Dziejów nazwą
śmieciami
Konflikt pokoleń**



• Józef Czapski – „Boisgelin”. Zdjęcia: ELŻBIETA SKOCZEK, ARC

Analizując postawę jemu współczesnych młodych⁽¹¹⁾, wskazywał na regułę, która od początku istnienia świata obecna jest w tzw. konfliktach pokoleń: ciągle odrzucanie, buntowanie się przeciwko zastanej przez nich filozofii życia, pętlenie się w negacji wszystkiego, bez wnikliwej analizy. Odrzucenie jednak tradycji może – zdaniem Czapskiego – doprowadzić do zatarcia indywidualnej wartości, wiary w „wszechprzymiotność prawdy”, gdyż pozostaną wtedy ważne tylko praktyczne cele. Dla potwierdzenia swego stanowiska zacytował jakże odpowiedni fragment „Garstki piasku”: (...) ten co od sumienia historii oderwał się, dżiczaje na wyspie oddalonej i powoli w zwierzę zamienia się. I ci, co nie podzielili boleści ani żalu, ani weszli kiedykolwiek w testamenta żywotów przeszłych, wyklinają się sami na pokolenia nowe, od zwycięskiej prawdy oddalone. Tak iż bywa, że na nowo proroków i na nowo apostołów posyła im trzeba na noże ich, ażeby powrócili w dawny prąd⁽¹²⁾.

Stanowisko wobec Rosji

Bliskie Czapskiemu było stanowisko Norwida wobec Rosji, który zawsze traktował ją nie jako wroga, lecz sąsiada, którego należy dokładnie poznać, by w czas przewidzieć ewentualne zagrożenia. Stąd też autor „Na nieludzkiej ziemi” często przywoływał w swoich esejach dotyczących kwestii współżycia i oceny stosunków polsko-rosyjskich, później polsko-radzieckich, wypowiedź autora „Zwolona” zamieszczoną w liście z 1863 roku, w której to piętnował oznaki wszelkiej organicznej antyrosyjskości będącej przejawem braku rozsądnego myślenia: (...) granicząc z Rosją trzeba w niej mieć swoją partię – inaczej spotykają się zawsze dwa monolity, nic pośredniego nie mając – a skoro dwa monolity zetną się ze sobą, zostaje nicestwo i strzaskanie się sił ostateczne.

Nie znośli Czapski, podobnie jak Norwid, bezmyślnego urągania na ten kraj, który przecież stworzył ge-

niuszy w literaturze. Na negowanie pozytywnych cech tego narodu, a także zaprzeczenia wielkości dorobku literackiego denerwowały i wywoływały żywą reakcję.

Takim przykładem był tekst „Czy Maritain miał rację?”. Czapski zbulwersowany artykułem Zbyszewskiego, w którym autor poruszył problem stosunku autora „Na nieludzkiej ziemi” – więźnia sowieckich łagrów – do Rosjan, odwołał się do wszelkich zarzutów. Czapski wskazał, że rzeczywistości kraju na Wschodzie nie można analizować tylko z jednej płaszczyzny, gdyż stanowią ją zarazem: geniusz rosyjski i koszmar, okrucieństwo i miłosierdzie; najwyszukańsza, najbardziej europejska kultura i barbarzyństwo. Ponadto walczył ze stereotypem, który kojarzył Polaka jako tego, który czuje niechęć do swego sąsiada. Sam doświadczywszy ciemnej strony Rosji potrafił oddzielać stworzone przez człowieka piekło systemu od narodu. W kulturowym przez siebie pozytywnym stanowisku wobec Rosji dostrzegał także wszelkie niebezpieczeństwa, na które została narażona Polska, gdy po II wojnie światowej wpływy stalinowskiego reżimu zakreśliły mroczny krąg. Przez całe życie stał na stanowisku (będącym także stanowiskiem „Kultury”), że zagrożenie to może i musi minąć, gdy w Rosji Polacy będą mieli swoich sojuszników i przyjaciół, a każdy z narodów przewzycięży w sobie szowinizm narodowy i pokusy imperialistyczne. Stanowisko otwarte – nadziei w stosunku do przyszłości być może stanie się realizacją mądrych rad Norwida.

List do Wajdy

W liście do Andrzeja Wajdy (pisanym w 1987 r.) również wspomina o Norwidzie i podarowanej akwareli: (...) Z Norwidem kłopot jest z jego grobem, bo nikt nie wie, gdzie są jego zwłoki, czy prędzej jego kostki. Pochowany we wspólnym grobie, został potem przeniesiony do jednego z trzech grobów, w którym są pochowani Polacy ze stwierdzeniem jedynie, że to byli bliscy Ho-

A autorce

Elżbieta Skoczek od lat zajmuje się twórczością Józefa Czapskiego: przegląda archiwa, odczytuje dzienniki i zbiera informacje o dziełach malarza (tworzy projekt: „Catalogue raisonné dzieł Józefa Czapskiego”), nagrywa rozmowy z tymi, którzy znali autora „Na nieludzkiej ziemi”. Popularyzuje wiedzę o Marii Czapskiej i o Józefie Czapskim na stronie www.jozef-czapski.pl. W 2017 roku powołała Festiwal Józefa Czapskiego i jest jego dyrektorem (www.czapskifestival.pl). W 2020 roku odbyła się II edycja Festiwalu Józefa Czapskiego, skierowana do odbiorcy francuskiego. Przygotowana przez nią wystawa, która miała być zaprezentowana w paryskiej galerii nieopodal Louvru, z powodu pandemii COVID-19 odbyła się wirtualnie i osoby na całym świecie mogły zobaczyć ponad 60 prac Józefa Czapskiego (w większości prezentowanych po raz pierwszy) z kolekcji prywatnych związanych z Francją. Kuratorka stałej wystawy dzieł Józefa Czapskiego w Pałacu w Kurozwękach. Stypendystka ministra kultury i dziedzictwa narodowego w 2020 roku. Prezes Fundacji SUSEIA, która organizuje kolejne edycje Festiwalu Józefa Czapskiego.

telu Lambert. Przyszło mi na myśl, że może najlepiej byłoby spróbować odwiedzić Zakład św. Kazimierza, którego przedziwne schody kiedyś namalowałem: wysokie, wąskie między celami, gdzie jego mieszkańcy mieszkali. Tam też jest zachowany pokój, gdzie jakoby Norwid miał umrzeć. Kiedy byłem w Rzymie, poznałem syna właściciela wielkiego sklepu z różnymi pamiątkami. Były tam między innymi albumy, na przykład jeden jakiejś polskiej hrabiny czy nawet pani Kalergis, w której się Norwid kochał, z różnymi podpisami sławnych ludzi, między innymi Norwida, i wklejoną dość dużą akwarelą, gdzie jakaś postać podnosi kamień grobowy i tak z grobu wychodzi. To naturalnie aluzja Polski zmarłych wstępującej pędzla Norwida. Ta akwarela należała do mnie, bo ofiarował mi ją syn właściciela tego sklepu. Wisiała zwykle koło mego łóżka, ale tknięty poczuciem, że wszystko, co jest koło mnie, gdzieś zginie prawdopodobnie w jakimś koszu, darowałem tę akwarelę Zakładowi św. Kazimierza, gdzie od tego czasu wisi” („Zeszyty Literackie” 132, 2015 r.).

¹ Józef Czapski, „Wyrwane strony”, Les Editions Noir sur Blanc 1993, s. 274.

² tegoż, „Akademia i Norwid”, w: „Czytając”, Kraków 1990, s. 353.

³ tegoż, „Na nieludzkiej ziemi”, Warszawa 1990, s. 115.

⁴ tamże, s. 114.

⁵ tegoż, „O Norwidzie” w: „Czytając”, Kraków 1990, s. 14.

⁶ tegoż, „Akademia i Norwid”, tamże, s. 344.

⁷ tegoż, „List do przyjaciela-Rosjanina” zamieszczony w „Wyrwanych stronach”, Les Editions Noir sur Blanc 1993, s. 273-282.

⁸ tegoż, „Lechoń i jego Dziennik”, w: „Czytając”, Kraków 1990, s. 442-444.

⁹ Wojciech Karpiński, „Portret Czapskiego”, Wrocław 1996, s. 96.

¹⁰ Józef Czapski, „Patrząc”, Kraków 1996, s. 125.

¹¹ tegoż, „Spowiedź dziecięcia wieku”, w: „Tumul i widma”, Kraków 1997, s. 55.

¹² tamże, s. 61-62.

miejsce w jego ubogiej bibliotece, jak nazywał swoje ulubione cytaty z dzieł dla niego ważnych, do których sięgał w chwilach zmagania się z rzeczywistością, z rozczarowaniem, czy bólem niezrealizowania zamierzonej pracy.

Wiersz „Fatum” należy do najczęściej przywoływanych fragmentów. Jego treść przypominała o problemie wierności sobie i wykonywanej pracy. Ciągły niepokój towarzyszący odczytywaniu tych strof skojarzył mu się przy okazji pisania artykułu poświęconego Lechoniowi⁽⁶⁾. Brak sił wewnętrznych do pokonania czyhającego na człowieka dzikiego zwierza sprawił, że autor „Herostratesa” uległ i zakończył swoje życie, rzucając się na bruk Nowego Jorku.

Duchowe zwycięstwo w klęsce sygnalizował zawsze jeden z głównych motywów życia Czapskiego, należący do jego cytatów diamentowych, a zamykający się we fragmencie z „Omyłki”:

**Że – Zwycięstwo
wytrzeźwia ludzkie
sily,
Gdy Sukces, i owszem...
rozpaja!...**

Wśród „wyrwanych słów” znalazły się ułamki z „Promethidion”, „Rzeczy o wolności słowa”, a także z „Tyrtēja”, „Marionetek”, „Kłątwy”, „Kleopatry... i ulubionych „Listów”. Często w jego zapiskach pojawiały się „Cacka”, strofy z wiersza „Co dzień woda w okręt cieczy”... Magicznym jednak dla niego tekstem, który żywo tkwił w pamięci, był urywek z „Bransoletki”, w którym



DEKA-GRA-MERON UŚMIECHÓW

Dziennik pandemiczny

Dzień trzeci – Opowieść siódma

Smak truskawki

Dom Jerzego nie był duży. Dwa pokoje, kuchnia i mała łazienka. Warunki skromne. Dawniej dom odznaczał się bogactwem ziemi uprawnej i kilkoma hektarami lasu. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat w bezpośrednim sąsiedztwie powstało prawdziwe osiedle nowych budynków. Teraz modne są domy, które poprzez samą konstrukcję wykorzystują i oszczędzają energię uzyskaną ze słońca, ziemi i wody. Kiedyś ludzie kochali drzewa i łąki za ich naturalność i zapach. Dziś wszystko przelicza się na kalorie, lumeny, kilowaty i uzyskaną wartość pieniądza.

Na środku kuchni znajdował się drewniany, niepomalowany stół. Wykarcił dwa, a może trzy pokolenia Jurków. Zsechł się. Dawno temu, gdy Jurek był dzieckiem, na jednej z desek pojawiła się dziura. Było to z samego rana. Nikt nie wiedział skąd wziął się otwór w stole, ale na dębowej podłodze leżał okrągły kawałek naturalnego drewna. Prawdopodobnie wypadł, odczepił się bez zapowiedzi. Zaprzagnął zaistnieć i stać się jednostką niezależną od starego drewnianego stołu. Jurek miał wtedy jedenaście lat. Uchwycił w swe dłonie kawałek stołu. Obejrzał nieregularne, lecz wyglądzone krawędzie sęku i włożył do pudełka, w którym trzymał swoje skarby. Jurek był w posiadaniu kilku kamieni, zardzewiałego gwoźdźca ze starej stodoły, pięciu kapsli po piwie, czarnych gumowych podkładek spod nierdzewnych śrub, patyczków, zaszuszonych liści malin i lipy oraz dwóch zdjęć. Na jednym zdjęciu był on sam, gdy na dziesiąte urodziny otrzymał hulajnogę. Na drugim był z braćmi, siostrą, rodzicami, babcią i Jadzią z sąsiedniej wsi. Pudełko było drewniane, pomalowane czerwonym la-

kierem miało metalowe zawiasy, a z przodu znajdowało się prowizoryczne zamknięcie, które tata zrobił ze starego drutu.

Jerzy wstał. Podeszedł do okna. Na zewnątrz wciąż padał deszcz. Lało tak od dwóch tygodni. Cisza w domu była przejmująca. Rodzice nie żyli od dawna. Bracia wybrali życie w mieście, a siostra wyjechała za granicę. Przed domem stała jeszcze lipa, którą posadził ojciec. Jerzy doskonale pamiętał ten dzień, gdy do wykopanego dołka wypchał ziemię, by przykryć delikatne korzenie tego pięknego drzewa. Kilka lat później gołymi rękami zasypywał grób rodziców. Miał nadzieję, że wilgotna gleba wskrzesi utracone życie. Niestety. Od tego dnia był sam.

Dziś znów spróbuje załogować się na portalu randkowym. Minął rok, odkąd założył profil... jerzyjestjeden@randka.com – login pomógł mu założyć kolega z pracy, lecz wszelkie próby spełzyły na niczym. Jerzy nie traktuje współczesnych mediów poważnie. Bardziej interesują go sprawy technologicznych nowinek i przyszłości świata. Zajmuje się ratowaniem niebieskiej planety. Wypuszcza w przestrzeń teorie Lema i Hawkinga. To tylko teorie oparte na obserwacji lipy, która rośnie przed domem. Jerzy szczęście mierzy w oparciu o rozpiętość korony drzewa. Mogłoby się wydawać, że to lipny interes, a jednak stał się. Właśnie dziś.

Do drzwi starego domu podchodzi osoba. Z pozoru niepozorna, mniejszego wzrostu, okryta ciemno zieloną peleryną, w wysokich, lecz modnych kaloszach ze wzorkiem liści

paproci. Puka do drzwi. Naciska na przycisk dzwonka. Dzwonek nie działa, odkąd myszy przegryzły kable pod ziemią. Jerzy nigdy nie miał zamiaru od nowa kopać, jak ojciec, gdy mama zmuszała go do zainstalowania dzwonka do drzwi...

– Jak u ludzi – powtarzała mama.
– Niech będzie jak u ludzi – mówiła.
Tydzień później tata z wyrzutami sumienia wykopał rów i włożył pod ziemię kabel w plastikowej rurce. Dzwonek działał dwa lata. Rurka stanęła na drodze gryzoniom.

Dziś pomiędzy Jerzym, a nieznaną stałą się drzwiami.

– Otworzyć? – wahał się Jerzy. Niegdyś mały Jurek. „Mój Jureczek” – mówiła do niego babcia.

– Czy mogę otworzyć te drzwi? – zastanawiał się Jerzy. W swej samotności nie odczuwał lęku spowodowanego brakiem cielesności innych ludzi. Chodziło raczej o strach związany z obcowaniem osób spoza kręgów rodzinnych. Stary dom nie pozwalał mu na całkowite otwarcie się, uchylenie drzwi na oścież, a jednak adrenalina i wzmożona ciekawość zmuszały go do przekroczenia rubikonu, progu własnego domu, w którym od wielu lat, w samotności i ciszy utrzymywał porządek.

Od śmierci rodziców dba o każdy szczegół. Nie wchodzi do zakazanego pokoju, nie przesuwają mebli, nie przesadza starych drzew. Jerzy nic nie zmienia. Gdy wraca do domu, ma wrażenie, że nadal jest małym Jurkiem, który wrócił późno i z pewnością dostanie reprymendę, a może nawet ojciec złapie go za odstające uszy i pociągnie tak mocno, że przez tydzień będzie czuł ból... nic z tego. Nikt nie krzyczy. Nikt się nie złości. Jedynie nieznaną w zielonej pelerynie puka do drzwi i prosi, by Jerzy otworzył stare drewniane drzwi.

– Kto tam? – pyta Jerzy.
– Jadzia, otwórz proszę – krzyczy kobieta.
– Na dworze jest zimno!

– Dziś zapowiadano najwyżej osiem stopni – pomyślał Jerzy. Słabo, jak na maj. Odkąd pamiętam, nie było takiej „Zośki”. Babcia zawsze powtarzała, że dopiero po trzech zimnych ogrodnikach nastąpi poprawa pogody.

– To ja, Jadzia od Mazurów spod łąki.
– Ruda Jadzia? – zdziwił się Jerzy. Ruda Jadzia z warkoczami, różowymi kokardami i szminką o smaku truskawki?

– Tak, to ja – krzyknęła kobieta za drzwiami.
– Wpuść mnie proszę! Musimy pogadać!

Truskawek nie da się zapomnieć. To było w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym. Usta Jadzi były skarbem, którego Jerzy nie był w stanie ukryć w drewnianym pudełku, lecz zamknął głęboko w sobie. Nie mówiąc nikomu. Nikt nie znał tajemnicy Jurka.

– Jurek, nie wygłupiaj się. To ja! Wiem, że ci ciężko. Wiem, że stoisz za drzwiami i słyszysz mój oddech, a może nawet bicie mego serca. Otwórz proszę!

– Jadziu... co ty tu robisz?
– Nieważne, otwórz i pogadamy – domagała się Jadzia.

Jerzy nadal wahał się. W głębi serca był przekonany o słuszności decyzji otwarcia drzwi, ale nie wiedział dlaczego. Pytania stały się jego sposobem na życie. Nadal padał deszcz. Na parapecie zauważył kawałek drewna.

– To brakujący element kuchennego stołu – stwierdził Jerzy.

– OK – otwieram! – krzyknęła i z impetem pociągnęła za klamkę.

– Ty nadal nosisz różowe kokardy? – zdziwił się, gdy zobaczył Jadwigę.

– Tak! Dziś tak – odpowiedziała Jadzia, uśmiechając się.

– Mam nawet twoją ulubioną szminkę – krzyknęła.

– By świat smakował jak truskawki? – zapytał Jerzy.

– Tak! Niech tak smakuje – szepnęła Jadzia i zamknęła za sobą drzwi.

Bo Co



Naukowiec z »mega« dorobkiem

Wielu z nas łączy Joachima Lelewela z Uniwersytetem Wileńskim i Adamem Mickiewiczem. To poprawne skojarzenie, choć znacznie uproszczone. Przekonuje nas o tym wystawa zainstalowana przez pracownika naukowego Ośrodka Dokumentacyjnego Kongresu Polaków w RC Mariana Steffka w fojry siedziby Zarządu Głównego PZKO przy ul. Strzelniczej w Czeskim Cieszynie, w którym mieści się również redakcja naszej gazety.

Joachim Lelewel (1786-1861) był przede wszystkim naukowcem. Jego dorobek obejmuje ponad 100 dzieł z zakresu historii, numizmatyki, kartografii, metodyki historii, archeologii, heraldyki, sfragistyki, historii prawa, językoznawstwa i geografii. Znanym był nie tylko w Polsce, ale również za granicą. Największą sławę w historii nauki europejskiej przyniosły mu pisane po francusku dzieła o historii, geografii i kartografii starożytnej i średniowiecznej oraz numizmatyce średniowiecznej.

Z życiorysu, którego szczegółowy opis znajdziemy zaraz na pierwszej planszy wystawy, wynika, że „od dzieciństwa okazywał wszechstronne zainteresowania

naukowe, przeczytał wiele książek, kreslił mapy, kolekcjonował rośliny i owady oraz spisywał wszelkie zebrane wiadomości”. Kształcił się w szkole pijarów w Warszawie, poszedł na studia do Wilna, dokąd później wrócił jako wykładowca historii powszechnej, na którego wykłady uczęszczał również Adam Mickiewicz. Lelewel nie zagrażał jednak długo miejsca w Wilnie, bo po wykryciu spisków filomatów i filaretów został wydalony z uniwersytetu. Wrócił zatem do Warszawy, gdzie już wcześniej wykładał bibliografię i historię. Tym razem skupił się głównie na pracy badawczej i działalności w tajnych organizacjach – Towarzystwie Patriotycznym i Wolnomularstwie Narodowym. Po klęsce powstania listopadowego wyjechał do Paryża, niebawem jednak wydalono go z Francji. Zamieszkał więc na stałe w Brukseli, gdzie pisał i wydawał swoje prace naukowe oraz działał w polskich organizacjach narodowych. Swoje życie zakończył jednak w Paryżu, gdzie ciężko chory leczył się w prywatnej klinice. Pochowany został na cmentarzu Montmartre. W 1929 roku jego zwłoki złożono na wileńskiej Rossie.



• Wystawę o Joachimie Lelewelu można zwiedzać w dni powszednie do 4 czerwca br. Fot. BEATA SCHÖNWALD

Marian Steffek zwraca uwagę na to, że Joachima Lelewela już za jego życia znali również Polacy na Śląsku Cieszyńskim. Świadczy

o tym jego nekrolog, informacja o pogrzebie i wiersz okolicznościowy opublikowane w czerwcowych wydaniach „Gwiazdki

Cieszyńskiej” z 1861 roku. Zwiedzający znajdują je również na jednej z plansz w korytarzu budynku PZKO. (sch)

pre-teksty i kon-teksty /166/



Krzysztof Łęcki

Przesłuchanie

Jakoś w okolicach tegorocznych Id Marcowych „TVP Kultura” przypomniała arcydzieło Bernardo Bertolucciego „Ostatni cesarz”. W czasie majówki miałem okazję oglądać je po raz wtóry. To pokazana w obrazach – oczywiście w telegraficznym skrócie (choć film trwa prawie trzy godziny) – historia ostatniego cesarza Chin. Bardzo zachęcam do zobaczenia filmu włoskiego reżysera, kiedy tylko będzie ku temu okazja. Bo to nie tylko arcydzieło sztuki filmowej, ale kapitalna lekcja życia. Takie małe repetytorium zmienności ludzkiego losu, które przydać się może każdemu. Nie ma u Bertolucciego „dłużyzn”, wszystkie sceny zdają się prawie równie ważne. Niemniej owo „prawie” czyni jednak różnicę. Chociaż są w „Ostatnim cesarzu” sceny niemal komiczne, to bardziej zapadają jakoś w pamięć te tragiczne. Należy do nich niewątpliwie przesłuchanie eks-cesarza – dochodzi do niego w obozie resocjalizacyjnym. Oto śledczy, komunistyczny pan życia i śmierci przesłuchuje kogoś, kto w wieku kilku lat dowiedział się, że jest synem niebios. Ale już wie, że nim nie jest. Uderza niezwykła brutalność przesłuchującego... Choć to właśnie ZWYKŁOŚĆ brutalności przesłuchań, w których tropiło się wrogów ludu, powinna robić wrażenie.



Po oglądnięciu „Ostatniego cesarza” przypomniałem sobie inne filmy i lektury, w których scena przesłuchiwania była mocno wyeksponowana, bardziej nawet niż w obrazie Bertolucciego. W dość oczywisty sposób pierwszym filmem, który przyszedł mi do głowy, był film Ryszarda Bugajskiego pod tytułem – właśnie – „Przesłuchanie”, obraz osadzony w Polsce czasów stalinowskich. Oglądałem go, gdzieś około trzy dekady temu, u początku przemian ustrojowych w Polsce i na świecie. Nakręcony był wcześniej, ale do kin nie trafił, dorabiając się tym samym nobilitującego – oczywiście po czasie – miana „półkownika”. Na seansie „Przesłuchania” w katowickim kinie „Światowid” doszło do, powiedzmy, małego skandalu. Oto w czasie przesłuchiwania głównej bohaterki (grała ją Krystyna Janda) – cała sala zamrożona w pełnym nabożeństwie milczącym skupieniu – jeden z widzów dostał napadu śmiechu. Tym widzom byłem ja. Widzowie z przednich rzędów odwrócili głowy w moją stronę, a ich spojrzenia wyrażały... No cóż, łatwo się domyślić co wyrażały – przyjazne i pełne zrozumienia nie były na pewno. Już tłumaczę, co w scenie przesłuchania Jandy tak bardzo mnie rozbawiło. Otóż aktorka grać miała – jeśli dobrze pamiętam – tancerkę, aresztowaną przypadkowo, przez pomyłkę. Na pewno jednak miała być osobą naiwniutką, nie znającą ani życia, ani polityki. A zachowywała się Janda na ekranie, jak nie przymierzając Agnieszka z „Człowieka z marmuru”. Przyniesionym jej wystawnym posiłkiem rzuca w przesłuchującego ją śledczego. „Skąd pani bierze siły, żeby nam się przeciwstawiać” – pyta jeden z NICH. Ba, jeden przesłuchujący Jandę śledczy popełnia samobójstwo, a może nawet odebrało sobie przez nią życie dwóch funkcjonariuszy zbrodniczego systemu. Takie wyobrażenia mieli twórcy filmu o przesłuchaniach „wrogów ludu” w czasach stalinowskich... Gdyby poszli jeszcze o krok dalej, to mielibyśmy scenę, którą

sarkastycznie przytoczył w „Pięknych dwudziestolennych” Marek Hłasko. To opowieść najbardziej znanego stalinowskiego oprawcy pułkownika Różańskiego: „– Cóż wy – powiedział Różański – wiecie o Rewolucji? Pisze o tym tyle, jest parę dobrych pozycji, ale co o tym wiecie? Ja miałem podwładnego w partyzantce i kochałem go jak syna. Dzielny żołnierz, ideowy, inteligentny. Po wojnie wziąłem go do aparatu bezpieczeństwa i zrobiłem go majorem. Kiedyś przesłuchiwał jakiegoś sabotażystę. Ten sabotażysta był głupim chłopkiem, ale w czasie przesłuchania zachowywał się beczelnie i prowokująco w stosunku do prowadzącego śledztwo. Ten mój chłopak był tak wykończony nerwowo, gdyż nie spał już od paru nocy, że w pewnym momencie nie wytrzymał i dał mu w pysk.

– I co? – zapytaliśmy.

– Musiałem dać mu pięć lat – powiedział Różański. – Był majorem bezpieczeństwa i nie wolno mu było uderzyć człowieka podczas przesłuchania. (...) Wiecie, ile dostał sabotażysta? Dwa lata. To był wiejski głupek i sam nie wiedział, co robi, tak, że trzeba było go sądzić z zastosowaniem wszelkich okoliczności łagodzących. Ale wobec pracownika aparatu bezpieczeństwa, który łamie konstytucję będąc powołanym do jej obrony – okoliczności łagodzących zastosować nie można było. To jest rewolucja”.

Taka to bajeczka, bardzo w duchu socjalistycznego realizmu. Jak kto takie lubi.



Wróćmy jednak do dzieł, które przedstawiają światy straszne, a nie śmieszne. Czytelnicy „1984” George’a Orwella na pewno pamiętają przesłuchanie głównego bohatera, Winstona Smitha. I tajemniczy pokój nr 101, tortur sprofilowanych pod przesłuchiwanego, który budził powszechną grozę. Powieść Arthura Koestlera „Ciemność w południe” daje się przeczytać w zasadzie jako zapis ciągu przesłuchań Rubaszowa, szczerzego komunisty, który jednak najwyraźniej nie rozumiał wymogów nowego etapu rewolucji. Jego poglądy, słuszne, postępowe jeszcze nie tak dawno, okazały się na tym nowym etapie nie tylko nie wystarczające, ale wręcz zbrodnicze. I jego przesłuchanie robi wrażenie, nawet wówczas, gdy przyjmujemy, że wizja Koestlera jest, powiedzmy delikatnie, nieco przeintelektualizowana.

Smith w finale „1984” zrozumiał swoją winę i pokochał Wielkiego Brata. Rubaszow rozumiał logikę historii. Zostaje – choć był niewinny – skazany na śmierć, ale wie, że w ten sposób przysłuży się rewolucji.



Wszystko to dobrze oddaje pewną znaną mi z literatury sytuację, w której przesłuchiwany zwraca uwagę śledczemu, że jest tylko podejrzanym, a tu traktuje się go jak winnego. Śledczy wyglądając przez okno odpowiada mu filozoficznie – „podejrzań, to są oni, tam, na ulicy, a wy, którzy przede mną siedzicie, jesteście już winni”. Nie umiem sobie przypomnieć, czy to scena z „Pięknych dwudziestolennych” Hłaski czy z „Archipelagu Gułag” Aleksandra Sołżenicyna, może przeczytałem ją jeszcze gdzie indziej. To zresztą obojętne. Jest jak u Kafki. ▲

STROJE REGIONALNE /2/



„Tradycje i zwyczaje regionu GO!”

Strój Górali Beskidu Śląskiego



• Strój Górala Beskidu Śląskiego z okolic Trójwsi (Istebna, Koniaków, Jaworzynka) ubranego w koszulę „bruclek”, pas owczarski, „kырpce” oraz „gunię”.
„Gunia” pełniła zawsze funkcję bardziej paradną aniżeli praktyczną. Szyto ją z grubego samodzielnego sukna koloru ciemnobrązowego, powstałego z połączenia wełny owiec białych i czarnych... Z powodu tak prostego kroju gunia leży niezgrabnie, ubrana na ręce utrudnia ruchy i dlatego góral zwykle nie zakłada guni na ręce. Gunia jest obszyta biegnącą wzdłuż brzegów rozpięcia „lemką” – paskiem z kolorowych skręconych sznurków – „wójek” ... Gunia sięga do kolan¹.

• Ozdobre guziki wojskowe przyszyte do „brucleka” – jest ich 12 sztuk, znajdują się po prawej stronie kamizelki, posiadają wizerunek orła w koronie. Inne jakie pojawiały się to z inicjałami FJI (oznaczał cesarza Franciszka Józefa I). Obok guzików znajdują się czerwone strzępki wełny zwane „kuczki”.



• „Brucelik” lub „Bruclek” – to pewien rodzaj kamizelki, którą góral ubierał na koszulę. Na terenie Trójwsi często w kolorze czerwonym. Koszula zdobiona haftem beskidzkim – krzyżkowym, zwanym również warkoczykowym. Cechą charakterystyczną tych haftów jest to, że haftuje się tło, a nie wzór. W męskiej koszuli hafty można znaleźć na „zoniedrzu” (przedzie koszuli) i na końcach rękawów. Pojawiają się motywy kwiatowe, roślinne i geometryczne, kolor wyszyc to odcienie brązu i czarny znaczek².



• „Trzos” – pas owczarski, bogato zdobiony, zapinany na trzy sprzączki. Szyty jest z podwójnie złożonej skóry wołowej. Sałasznikiem pomagał przy dźwiganiu ciężarów, chronił również klatkę piersiową, a także pomagał w utrzymaniu ciepła. Funkcje paradną pełnił podczas wesela.



• „Kырpce” – są podstawowym obuwem górala, które szyte są z jednego prostokątnego płata skóry. „Notkóńcia” to sznur krecony, który pomaga utrzymać na nogach kырpce. „Sznurowanie zaczyna się od górnej części tydki. „Notkóńcia” przewleka się przez specjalną pętlę – „zadziergliczkóm” – i owija się wokół nogi tak długo, aż dojdzie się do kostki. Sznurowanie musi być równiutko ułożone, ściśle koło siebie”. Zakończone są rzemykiem, który przewleka się przez dziurki w „kырpcach” i zawiązuje się je w przedniej części każdej z nóg³.

Agnieszka Pawlitko

¹ Małgorzata Kiereś, „Strój górali śląskich”, Kraków 2008

² Magdalena Łacek, Małgorzata Kiereś, „Wyszywanie krzyżkiem – szkic o archaicznym hańcie i jego twórczyniach”, Cieszyń 1918

³ Małgorzata Kiereś, „Strój górali śląskich”, Kraków 2008

SPORT

Dla frajdy, zdrowia i pięknych widoków

Bez wielkiej promocji, jak gdyby w zaciszu pandemii koronawirusa, w sobotę odbyła się premierowa edycja biegu skierowanego do wszystkich miłośników ruchu na świeżym powietrzu – Olza Run. Udział biegaczy w pierwszej edycji przerósł jednak najśmielsze oczekiwania. Ze zwycięstwa w premierowej edycji radowała się drużyna BimBam Horské Šelmy.

Janusz Bittmar

Uczestnicy wyruszyli od ujścia Odry i Olzy w Boguminie, cel znajdował się w Istebnej u źródeł Olzy na stoku Gańczorki. W drużynowej rywalizacji nie wynik był najważniejszy, a wspólna frajda z pokonania ponad 100 kilometrowej trasy prowadzącej przez malownicze zakątki Śląska Cieszyńskiego. – Zawodnicy zachwycali się wspaniałymi widokami, a ja w imieniu organizatorów ze Stowarzyszenia „Olza Run” obiecuję, że w przyszłym roku trasę jeszcze dodatkowo uatrakcyjnimy – powiedział „Głosowi” Ryszard Marek, dyrektor zawodów.

Do zawodów zgłosiło się 20 drużyn, które zgodnie z wytycznymi sanepidu musiały wykazać się negatywnym wynikiem testu na obecność koronawirusa. – Dwadzieścia ekip to było maksimum, na jakie było nas stać w tym roku. Mam nadzieję, że w drugiej edycji, już bez pandemicznych obostrzeń, będziemy mogli przywitać na starcie znacznie więcej drużyn. Niemniej ta cudowna dwudziestka mile nas zaskoczyła, bo nie spodziewaliśmy się tak dużego zainteresowania. Tym bardziej, że jeszcze na miesiąc przed startem nie było wiadomo, na jakich zasadach sanitarnych uczestnicy pobiegą – podkreślił Marek.

Olza Run jest biegiem nietypowym – drużyny miały wyznaczony wspólny cel, do którego musiały dobiec w podobnym czasie. Ekipa, która nie zdążyła się zameldować na mecie w Istebnej do godziny 20.00, została zdyskwalifikowana. Każdy z biegaczy miał do pokonania odcinek długości 2x10 km. – Zaczynałam od razu na pierwszym odcinku z Bogumina. Pierwszych siedem kilometrów nie sprawiało mi trudności, gorzej było na trasie z Ropiczy do Wędryni – zdradziła nam Magda Ćmiel. – Generalnie trzeba się było dobrze przygotować, to nie był bieg dla typowych amatorów. Regularne treningi były konieczne – dodała.

Jak zaznaczył Ryszard Marek, duże podziękowania należą się wszystkim wolontariuszom działającym bezinteresownie, bo bez nich ten bieg nie mógłby się odbyć. Impreza sportowa została zorganizowana przy wsparciu Funduszu Rozwoju Zaolzia Kongresu Polaków w Republice Czeskiej.



• Migawki z trasy. Zdjęcia: ARC organizatorów

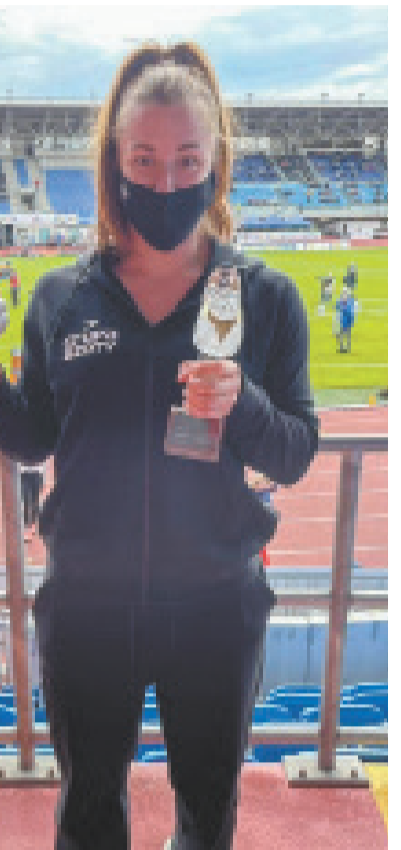


Złote Kolce: Głośny polski akord

Malwina Kopron w rzucie młotem i Marcin Lewandowski w biegu na 1500 m uzyskali w środę wieczorem najcenniejsze wyniki spośród polskich lekkoatletów startujących w jubileuszowym 60. mityngu Złote Kolce w Ostrawie. Dopiero na trzeciej pozycji w konkurencji rzutu młotem uplasowała się utytułowana Anita Włodarczyk.

Gwiazdy światowej lekkoatletyki po raz 60. zaprezentowały się w Ostrawie na mityngu Złote Kolce (Złata tretta), po raz drugi w historii niestety w reżimie pandemicznych obostrzeń. Tegoroczna odsłona z punktu widzenia restrykcji obowiązujących zarówno zawodników, jak też widzów i dziennikarzy, była najbardziej surowa. Wejście na trybunę Miejskiego Stadionu w Witkowicach umożliwiono tylko ograniczonej liczbie widzów, ustalonej z sanepidem na 1500. – Nawet ta liczba bardzo nas satysfakcjonuje. Bez widzów, bez głośnego dopingu, ten sport traci sens – stwierdziła pochodząca z Ostrawy oszczepniczka Nikola Ogrodnikowa, która w zaciętej rywalizacji przegrała z Niemką Christiną Hussong. Wbrew wcześniejszym zapowiedziom do Ostrawy nie przyjechała polska rekordzistka i liderka tegorocznego rankingu Maria Andrejczyk.

Polska armia lekkoatletów spisała się w Ostrawie na miarę oczekiwań, niedosyt jednak pozostał. Oprócz Kopron i Lewandowskiego na medalowej pozycji znalazł się też kulomiot Michał Haratyk (2.), po raz kolejny w Ostrawie zawiódł natomiast Adam Kszczot – dopiero 10. zawodnik biegu na 800 m, w którym najlepszy okazał się Brytyjczyk Max Burgin, a dwóch Polaków zmieściło się w czołowej piątce (4. Mateusz Borkowski, 5. Patryk Dobek). Jeśli ktoś w polskiej drużynie wręcz uwielbia Ostrawę, to jest nim Marcin Lewandowski. W środę reprezentant Polski nie miał sobie równych w finale „A” na 1500 m,



• Malwina Kopron potwierdziła świetną formę również w Ostrawie. Fot. Facebook zawodniczki

wyprzedzając drugiego na mecie Jesusa Gomeza (Hiszpania) i Samuela Abatę (Etiopia). Zwycięski czas Lewandowskiego: 3:35,57.

W świat poszedł też w środę złoty wynik Malwiny Kopron (74,74 m), która wygrała polską rywalizację młociarek, pokonując nie tylko Anitę Włodarczyk, ale również Joannę Fiodorow. Zwycięstwo w Ostrawie zapewniło Malwinie Kopron przepustkę do drużynowych ME, które w terminie 29-30 maja odbędą się na Stadionie Śląskim w Chorzowie.

Poniżej oczekiwań spisała się w środę najbardziej medialna postać tegorocznej edycji mityngu, szwedzki tyczkarz Armand Duplantis, który wprawdzie wygrał rywalizację najlepszym wynikiem sezonu 5,90, ale wszyscy spodziewali się znacznie lepszych skoków. Przypomnijmy, młody Szwed na otwartym stadionie we wrześniu ubiegłego roku skoczył 6,15 m, detronizując w historycznym rankingu ukraińską legendę tyczki, Sergieja Bubkę. W Ostrawie Duplantis pokonał Amerykanina Sama Kendricksa (5,85) i Francuza Valentina Lavillenie (5,60). Nie do końca zgodnie z oczekiwaniami zakończyła się walka sprinterów na 100 m. Triumfował Amerykanin Fred Karley (9,96), wyprzedzając na mecie swojego rodaka Justina Gatlina (10,08) i Kanadyjczyka Andrego de Grasse (10,17). (jb)

STRABAG RAIL EKSTRALIGA PIŁKI RĘCZNEJ – 2. FINAŁ

PILZNO – KARWINA 28:27 (k)

Do przerwy: 12:15. **Karwina:** Marjanović, Mokoš – Patzel 14/1, Młotek 4, Gromyko 2, Solák 2, Franc, Nantl, Růža, Urbański, Jan Užek, Plaček, Noworyta, Skalický 3, Nedoma 2.

W drugim finałowym meczu ze zwycięstwa radowali się zawodni-

cy Talentu Pilzno. Zdecydowały rzuty karne, które są prawdziwą zmorą Banika. W niedzielę seria grana do trzech zwycięstwa powraca na parkiet Karwiny. Początek rywalizacji o godz. 9.15, bezpośrednia transmisja w stacji ĆT Sport. (jb)

POST SCRIPTUM

UŚMIECHNIJ SIĘ



WEHIKUŁ CZASU

Tak było...



• Dziś ponawiamy zachętę do wykonania współczesnego ujęcia dworca w Trzyńcu. Archywalną fotografię przysłał nam Gustaw Chwistek. Jednocześnie poszerzamy naszą propozycję. Obok widać główny dworzec kolejowy w Karwinie po 1920 roku. Niestety dziś już go nie ma. Prezentujemy ów obiekt z uwagi na jego ogromne podobieństwo do dworca w Trzyńcu. Zwrócił na to uwagę Henryk Cachel z Karwiny-Raju.

Czekamy na propozycje współczesnego ujęcia. W gazecie zamieścimy pierwsze bądź najlepsze zdjęcie, jakie dostaniemy. Fotografie prosimy wysłać na: dabkowski@glos.live bądź info@glos.live. Serdecznie zapraszamy do współpracy!



...tak jest

KRZYŻÓWKA KOMBINOWANA

								1																	
2																									3
								4																	
5																									
7																									
8																									
13																									

Rozwiązaniem krzyżówki jest przysłowie chińskie...

POZIOMO:

1. ...Moralnego Niepokoju lub... pod Wyrwigroszem
2. linia łącząca na mapie punkty o jednakowej wysokości w stosunku do przyjętego poziomu odniesienia
3. metoda badania odległości i głębokości za pomocą echografu
4. urzędowa ewidencja, repertorium
5. opis czyjegoś życia
6. nagrywa i odtwarza VHS
7. **ROZWIĄZANIE DODATKOWE**
8. chwila relaksu, czas wolny od zajęć
9. argon, czad lub inaczej lotne paliwo
10. pokryje karoserię metalikiem
11. czasem kręci się w oku
12. australijski ptak podobny do strusia

13. włoski nad powiekami

14. płynie przez Poznań
15. partykuła wyrażająca aprobatę
16. czarny listek kończyny w kartach
17. miasto w Burkinie Faso

PIONOWO:

ARNHEM, ARNOLD, BAJORO, CHEGRO, DRZEWO, DWUBÓJ, EGZEMA, ENDURO, KARATE, NAGANA, NAROŚL, NEOLIT, NIFFAR, PINIOS, ROKOKO, ROSTKI, STEREO, TERMIT, UKKOLA, WALUTA, WYKŁAD, YVETTE, ZENDRA, ZGIERZ

Wyrazy trudne lub mniej znane:

DIAPAGA, ECHOGRAFIA, WARSTWICA

Wśród autorów poprawnych rozwiązań zostanie rozlosowana książka. Rozwiązania prosimy wysłać na e-mail: info@glos.live. Termin upływa w środę **2 czerwca**. Nagrodę książkową za poprawne rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 7 maja otrzymuje **Bogusław Chowaniec z Karwiny**. Autorem dzisiejszego zadania jest Jan Kubiczek.

Rozwiązanie krzyżówki kombinowanej z 7 maja:

SŁAWA JEST TRWALSZA NIŻ ŻYCIE